

# POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 5-6 (95-96)

MAI - JUIN  
MAJ - CZERWIEC

1964

ROK WYDANIA  
ANNEE D'EDITION

XIII

## WASZYNGTON - BONN - MOSKWA

Od kilku miesięcy mnożą się na arenie międzynarodowej wydarzenia świadczące w jak wielkim stopniu dyplomacja współczesna poszła za taktiką wojny ruchomej i jak często zmienia swe pozycje.

Zacznijmy od Waszyngtonu! Prezydent Johnson, przemawiając w Lexington, uczcił pamięć gen. Marshall'a, sekretarza stanu z którego nazwiskiem wiąże się Plan Marshalla. Ów Plan, który stał się pierwszym etapem dzisiejszego dobrobytu 16 krajów, które go przyjęły w 1948 r. — został, jak wiadomo, na żądanie Moskwy, odrzucony przez reżymy Europy Wschodniej. Prezydent Johnson, nie ogłaszając jakiegos nowego Planu Marshall'a, oświadczył jednak, że zamierza „przerzucić most nad przepaścią”, która dzieli Stany Zjednoczone od Europy Wschodniej. Pierwszym elementem tego mostu ma być zwiększenie obrotów handlowych z państwami satelickimi, które w ten sposób mają uzyskać większy stopień niezależności od Sowietów. — Przemówienie Prezydenta skomentował później jeden z jego najbliższych doradców, prof. Walt Rostow, tłumacząc dlaczego Stanom Zjednoczonym wydaje się korzystne zwiększenie obrotów handlowych z Europą Wschodnią. Że mamy do czynienia z planem przemysłowym świadczy chociażby artykuł Philippe Ben'a w „Le Monde” (24. VI.) w którym pisze on o dyrektorze Departamentu Stanu zachęcających przemysłowców amerykańskich do zawierania transakcji na dogodnych warunkach z europejskimi satelitami Sowietów. W tym samym artykule znajdujemy informację, że przedstawicielstwo polskiego przemysłu stalowego w Ameryce proponuje stal używaną w przemyśle budowlanym a nawet poszukiwane specjalnie gatunki blach po cenach nietylko niższych od amerykańskich, ale także bijących wszystkich konkurentów poza Japończykami.

Czy to „przerzucanie mostów nad przepaścią” pójdzie dalej i czy przeżyje okres kampanii wyborczej — dowiemy się o tym z początkiem 1965 r. Być może jest ono odpowiednikiem zaostrażającej się polityki amerykańskiej w Azji, której najlepszym wyrazem jest mianowanie ambasadorem (a więc wielkorządcą) w Sajgonie gen. Maxwell Taylor'a. W Europie uśmiech i handel z komunistami Chruszczowa, w Azji pokazywanie zębów komunistom Mao!

Przejdźmy do Bonn. — Niesłychane zupełnie wystąpienie ministra komunikacji w rządzie kanclerza Erhard'a — dr. Hans-Christoph Seebom'a, który jednocześnie pełni funkcje przywódcy Niemców Sudeckich poruszyło opinię publiczną, tak w Niemczech jak i we Wschodniej i Zachodniej Europie. Seebom stał się Niemcem sudeckim — ze wszystkimi korzyściami

materiałnymi z tego płynącymi — dopiero po zaborze Sudetów przez Hitlera. Jest on urodzony w Murekach, powiatu pszczyńskiego, więc pewnego dnia może zmienić przydział i stać się wodzem Niemców ze Śląska! Opinia niemiecka (poza „ziomkostwami” oczywiście!) zareagowała na przemówienie urzędującego ministra rządu, który chce uchodzić za demokratyczny — głoszącego zabór sąsiedniego terytorium. Prasa zachodnia stwierdziła, że uważa dymisję Seeboma jako logiczną konsekwencję jego wystąpienia. Na Wschodzie Europy, a w szczególności w Polsce, deklaracje niemieckiego ministra były przyjęte jako potwierdzenie zarzutów o kłamliwości oficjalnych tez rządu Niemieckiej Republiki Federalnej: Jeżeli jeden z jego ministrów domaga się powrotu Sudetów do Niemiec, przekreśla to nawet tezę o granicach z 1937 r., którą podtrzymuje rząd Erhard'a, tak jak ją podtrzymywał rząd Adenauer'a.

Ku zdumieniu demokratycznej opinii publicznej Europy, Seebom dymisji nie dostał. Skończyło się wszystko na oświadczeniu Kanclerza, że on, a nie Seebom odpowiada za politykę zagraniczną Niemiec. Jednocześnie jednak oficjalny rzecznik rządu N.R.F., von Hase, w swoich deklaracjach dowodził, że wprawdzie Niemcy nie zgłaszają pretensji terytorialnych do Czechosłowacji, uważają jednak Układy Monachijskie z 1938 r. za jeszcze obowiązujące. Jest to zbyt skomplikowane, nawet dla prawników!

Usprawiedliwieniem braku reakcji kanclerza Erhard'a na wystąpienie Seebom'a są najczęściej przyszlizoczone wybory w których trzeba zdobyć głosy uchodźców. Argument ten w miarę upływu czasu traci coraz bardziej na wartości. Jak stwierdzają nawet źródła niemieckie (cytowane w książce A. Bregmana „Jak świat światem”) uchodźcy niemieccy głosują dzisiaj nie kierując się wyłącznie teżami danej partii odnośnie do ziem za Odrą i Nysą czy Sudetów, ale jej ogólnym programem. Wydaje się, że w wyborach, które się odbędą w 20 lat po zakończeniu wojny, waga argumentu uchodźczego będzie już bardzo niewielka. To też trudno nam przyjąć za wystarczające dla usprawiedliwienia braku reakcji Kanclerza Erhard'a na wystąpienia swego ministra komunikacji tłumaczenie, że chodzi tu o głosy uchodźców w wyborach 1965 r. Zresztą „wyjaśnienia” p. von Hase argument ten obalają!

W całej tej sprawie, która jest jeszcze jednym wyskokiem rewizjonistów i jeszcze jednym krokiem wstecz na drodze normalizacji stosunków między Niemcami a ich sąsiadami na Wschodzie, dziwne jest stanowisko innych rządów. Wprawdzie w czasie wizyty kanclerza Erhard'a w Waszyngtonie, prezydent Johnson

nie podżyrował całkowicie polityki N.R.F. to jednak, o ile nam wiadomo, nie zaprotestował przeciw wystąpieniu członka rządu tegoż kanclerza Erhard'a, które stawia pod znakiem zapytania dotychczasowe stanowisko Niemiec. — Rząd francuski, o ile informacje nasze są ściśle, zrobił démarche w tej sprawie i uzyskał odpowiedź, że deklaracje Seebom'a odzwierciedlają wyłącznie jego osobisty punkt widzenia. Jest to zadziwiające, gdyż przyjęło się naogół sądzić, że ministrowie — w swoich wystąpieniach publicznych zwłaszcza — są solidarni z polityką szefa rządu, a w wypadku gdy polityka ta im przestaje odpowiadać, podają się do dymisji. Z drugiej zaś strony — a poświęciliśmy temu artykuł wstępny w „Polsce w Europie” w ub. roku (N° 6/84, czerwiec 1963) — traktat francusko-niemiecki z 22 stycznia 1963 r. obowiązuje obydwu rządu do konsultacji w ważnych sprawach. („Les deux gouvernements se consulteront avant toute décision sur toutes les questions importantes de politique étrangère...”). Żądanie zmiany granic N.R.F., nie pociągające za sobą dymisji ministra który z tym żądaniem wystąpił, jest chyba sprawą dostatecznie ważną, aby Francja interweniowała inaczej niż przez dyskretne postawienie za pytania Kanclerzowi.

I tu przechodzimy do Moskwy! Wydawałoby się, że wystąpienie Seebom'a pociągnie za sobą olbrzymią burzę w Sowietach, protesty Chruszczowa, gęsto przytłakane pogrozkami, jak to czynić zwykł przy mniejszych nawet okazjach. Co robi Moskwa? Zawiera wprawdzie

z Ulbrichtem „pakt przyjaźni” (Niemiecka Republika Demokratyczna była ostatnim satelitą, który tego typu paktu nie posiadał!), ale czyni to w sposób niesłychanie kurtuazyjny. Państwa zachodnie są uprzedzone na 48 godzin naprzód, że taki pakt zostanie podpisany, a Chruszczow przy tej okazji składa deklarację, że nie uważa wszystkich Niemców Zachodnich za rewizjonistów; jadąc do Danii nie omieszcza przestać pozdrowień władzom N.R.F. a jego zięć, Adżubęj, używany do misji nieoficjalnych odwiedzi Niemcy Zachodnie w lipcu br.

Ze strony Moskwy wszystko wskazuje na to, że deklaracje Seebom'a nie przeraziły specjalnie Sowietów, co jest zresztą zrozumiałe, ale — co ważniejsze — nie stały się punktem wyjścia do nowej fali propagandy anty-niemieckiej. To stwierdzenie powinno nas Polaków niepokoić więcej niż wykrzyki p. Seebom'a. Uśmiechy Moskwy pod adresem N.R.F. są dla nas groźniejsze w skutkach niż pogrozki Chruszczowa.

W ostatnich tygodniach zanotowano pewne oznaki poprawy w stosunkach francusko-amerykańskich. Nikt chyba bardziej niż Polacy nie cieszyłby się, gdyby ta poprawa nastąpiła i gdyby jej wynikiem było uzgodnienie stanowiska Francji i Stanów Zjednoczonych wobec Europy Wschodniej. Coraz więcej bowiem głosów wypowiada się za tezą, że załatwienie problemu niemieckiego powinno być konsekwencją przywrócenia wolności krajom Europy Wschodniej, a nie sprawą od której załatwienia zależać będzie uwolnienie krajów tego obszaru. Tylko takie stanowisko mogłoby nas uspokoić wobec coraz częstszych uśmiechów Moskwy w stronę Bonn.

### FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our „International Page” in French.

### AMIS ETRANGERS, ATTENTION!

A la page 8 nous publions notre „Page Internationale” en français.

### ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!

An der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite” in französischer Sprache.

# -Pożyteczna akcja czy zdrada narodowa?

W dniach w których obradowała „Konferencja Okrągłego Stołu” zawędrowała do Paryża jeden z licznych biuletynów, które reżym w ilościach przemysłowych rozrzuca wśród Polaków zagranicą, nie licząc się z brakiem papieru, uderzającym tylko w pisarzy w Kraju.

Wydawnictwo to nosi tytuł „Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich — Biuletyn Komisji Polonii Zagranicznej” i jest jednym z licznych wydawnictw, które mają nas „informować” o Polsce, to znaczy urabiać nasze sądy o naszej Ojczyźnie w jej „ludowym” wydaniu. — Tego typu biuletyny są bez pudła: wszystko jest skontrolowane, wymierzone, dopasowane. Tylko brać i przedrukowywać, jak to robią niektóre „niepodległościowe” pisma w Londynie. Każdy sektor propagandy, jak przystoi na państwo totalne, ma swego szefa najczęściej wysoko postawionego w Komitecie Centralnym Partii. Sektor niemiecki ma jako wodza tow. Jana Izydorczyka, b. ambasadora reżymu w Berlinie Wschodnim. Podpisane przez niego artykuły z reguły — jak zresztą i w interesującym nas przypadku — zdobią numery biuletynu, który — powtarzamy raz jeszcze — jest przeznaczony dla nas, Polaków zagranicą.

W numerze za styczeń-marzec 1964 (Rok VII, Nr 33) znajdujemy interesujący artykuł pt. „Literatura, patriotyzm, współodpowiedzialność”, w którym autor — Antoni Olcha omawia dyskusję na temat: „Pisarz a społeczeństwo”, zorganizowaną niedawno — przez redakcję „Kultury”, nowego pisma stworzonego przez reżym, po zamknięciu dwu innych, które nie były widocznie dostatecznie posłuszne. — Z tego artykułu pozwalamy sobie, na użytek naszych Czytelników zacytować kilka ustępów, świadczących bądź o odwadze autora, bądź o jego zupełnej nieświadomości — jak kto woli:

„Twórczość pisarzy tak bardzo różniących się od siebie poglądami i rodzajem talentów — (tu litania nazwisk — przyp. Red.) ...podejmujących w prozie, poezji i dramacie tematykę odzyskanej ojcowizny, a wraz z tym i tematykę polsko-niemiecką — to twórczość sięgająca coraz głębiej w to co nam, Polakom, najbliższe i najdroższe, ale też i w to, co wspólne z innymi narodami, co po prostu ludzkie.

„Twórczość ta przeskoczyła już dawno wąskie podwórka nacjonalistycznego egoizmu i uprzedzeń, czy też prymitywnego ilustrowania propagandowych tez. Stosunki polsko-niemieckie rozpatruje ona na szerokim tle złożonej problematyki moralnej i ideowej naszych czasów. Na tle rzeczywistej odpowiedzialności każdego poszczególnego człowieka i każdego społeczeństwa za własne losy, za własną ojczyznę i za losy wszystkich innych ludzi i społeczeństw.

„Czołowe dzieła wymienionych wyżej pisarzy przenika wspólna myśl, iż tylko niemoralne, antyludzkie, ale i niemożliwe jest zbudowanie szczęścia i pokoju jednego narodu na krzywdzie i niedoli innych narodów! Że i w tradycji i w rzeczywistości dzisiejszej można znaleźć dość cennych wartości silniejszych od rzekomo „odwiecznej” wrogości jednych względem drugich”.

„Mnożeniu pomostów wzajemnego zrozumienia między Polakami i Niemcami sprzyjają rozwijające się z roku na rok kontakty między polskimi pisarzami i środowiskami obu państw niemieckich — N.R.D. i N.R.F.

„Sądzę także, że sprzyja temu włączanie się do dyskusji pisarzy innych krajów sąsiadujących z Niemcami (Dania, Czechosłowacja, Francja, Belgia, Holandia).

„Nie trzeba tu chyba mówić jak cennym jest w tych dyskusjach każdy głos intelektualistów, głos pisarzy Polonii Zagranicznej, ilekroć podkreślają oni dobitnie, iż w sprawach Ziemi Zachodnich i bezpieczeństwa naszego narodu jest tylko jedna linia polityczna, jest tylko jedno miejsce — po stronie tych, którzy bez względu na światopogląd, są przeciw neohitleryzmowi, przeciw neo-faszyzmowi, przeciw ideologiom nie kończącym się odwetów w najszerszym sensie tego słowa” (strony 10-11, podkreślenia Redakcji).

Przeanalizujmy to co — w tych ustępach — napisał, za zgodą tow. Izydorczyka oczywiście, p. Olcha. Można — i trzeba — z tego wyciągnąć szereg wniosków.

Wymienieni przez p. Olchę pisarze „i cały legion młodych i najmłodszych” sięgają po to co wspólne z innymi narodami. To bardzo mądrze. Już Żeromski w jednym z odczytów wygłoszonych w r. 1916 twierdził, niu „odwiecznych” wrogów.

że przyczyną dla której nasza wspaniała literatura pozostała niemal wyłączną własnością Polaków była właśnie pomijanie przez pisarzy i poetów tego „co wspólne z innymi narodami” (patrz „Literatura polska a życie”).

Idźmy dalej! Pisarze wyszli już poza „wąskie podwórka nacjonalistycznego egoizmu i uprzedzeń” i takie stanowisko zajęli wobec problematyki niemieckiej. Jest to rewelacja, o ile chodzi tu o całe Niemcy, a nie tylko tzw. demokratyczne (notabene dawne Prusy). Mało tego! Pisarze odrzucają teorię o „odwiecznych” wrogości i twierdzą, że można nie tylko w przeszłości, ale i w rzeczywistości dzisiejszej znaleźć „wartości silniejsze” — że użyjemy wyrażenia p. Olchy.

Dowiadujemy się z tego cennego artykułu, że kontakty między „polskimi pisarzami i środowiskami obu państw niemieckich — N.R.D. i N.R.F.” rozwijają się z roku na rok.

Tu następuje druga część interesującej nas części artykułu (z 4 1/2 stron cytujemy jedną stronę). P. Olcha podkreśla jak cenny jest „w tych dyskusjach” głos intelektualistów i pisarzy Polonii Zagranicznej, ale tu stawia już ograniczenie: „ilekroć podkreślają dobitnie...”. Możemy zapewnić p. Olchę, że z lupą trzeba szukać pisarzy i intelektualistów, którzy „bez względu na światopogląd” nie byłoby przeciw neohitleryzmowi i neofaszyzmowi. Niestety chce jednak, że — będą logiczni wobec siebie — są oni także przeciw komunizmowi, który z form totalitarnych jest najstarszy i najgroźniejszy: z hitleryzmem załatwiono się w 12 lat od jego dościsła do władzy! Oczywiście ten drobny dodatek skreśla pisarzy i intelektualistów polskich zagranicą z listy zaproszeń p. Olchy. Zresztą i tak cenzura nie dopuszcza ich na rynek krajowy! — Ten ustęp artykułu tak nie pasuje do poprzednich, że musiał być dorzucony, aby nie zapomnieć o charakterze propagandowym biuletynu. Formuła „bez względu na światopogląd” używana w tego typu wydawnictwach jest reżymowym odpowiednikiem formuły sowieckiej „komuniści i bezpartyjni”.

Wróćmy jednak do pierwszej części wywodów p. Olchy, bardziej oryginalnej. Co rzucane przez niego — i zaaprobowane przez tow. Izydorczyka — myśli mogą oznaczać? Bo przecież ilekroć na łamach naszego pisma pisaliśmy, że trzeba wyjść poza „wąskie podwórko nacjonalistycznego egoizmu i uprzedzeń” i twierdziliśmy, że historia nie zna „odwiecznych” wrogów — to zaraz dostawaliśmy anonimy i działacze pewnych „stronnictw” i „ruchów” mobilizowali Londyn, krzycząc „Zdrada, Mości Panowie!” Ilekroć mówiliśmy, że trzeba utrzymywać kontakty z pozytywnie do naszych spraw nastawionymi Niemcami, a w szczególności z Niemcami, którzy postawili na zjednoczoną Europę — te same koła, które skrupulatnie przedrukowują biuletyny tow. Izydorczyka podnosiły gwałt.

A tu okazuje się — i to z najlepszego źródła, bo przeznaczonego dla naszej informacji — że reżym w najlepsze utrzymuje „rozwijające się z roku na rok kontakty” także z N.R.F. czyli z Niemcami Zachodnimi. Autor mówi, że to są kontakty z bliżej nie określonymi „środowiskami”. Te „środowiska” niezawasę są najlepsze. Na przykład, etatowy katolik reżymu p. Stomma odwiedził współtwórcę ustawodawstwa rasowego Niemiec hitlerowskich p. Globke, czego nie radzilibyśmy robić nikomu z wolnych Polaków; dziennikarze i „intelektualiści” z „Pax'u” byli pilotowani po Niemczech Zachodnich przez p. Hansjakob Stelle, czego wynikiem była kampania tego ostatniego przeciw kardynałowi Wyszyńskiemu, itd, itd.

Co mogło spowodować zamieszczenie takiego artykułu na łamach reżymowej propagandówki? Czyżby przebłysk zdrowego sensu? To wątpliwe! Może szukamy przyczyn zbyt daleko, ale nie jest wykluczone, że jesteśmy świadkami początku zmiany kursu wobec Niemiec Zachodnich w związku z zapowiedziami ze strony Chruszczowa powrotu do polityki Rapallo (deklaracja publiczna z okazji wizyty na Kremlu dyrektora naczelnego zakładów Krupp'a p. Beitz'a, wypowiedź w czasie wizyty socjalistów francuskich, w jesieni 1963 r.). Oczywiście, reżym nie może się bić z Niemcami, które Chruszczow chce do siebie przyciągnąć. Ponieważ nie można tego zrobić z dnia na dzień, biuletyny propagandowe reżymu zaczynają lansować tezy — zgodne zresztą ze zdrowym rozsądkiem — o nie istnie-

Artykuł p. Olchy jest b. charakterystyczny. Z ciekawością będziemy czytali następne, aby zdać sobie

sprawę czy mieliśmy do czynienia z jedną jaskółką, która nie przynosi wiosny czy też z zarysowującą się linią polityczną.

Najgłupszą minę w tej całej historii mają ci, którzy mentorem („dyrektorem sumienia” — jak mówią Francuzi) był znany podróżnik p. Edmund Męclewski, wybijający się na ministra spraw zagranicznych emigracji. — W kogo teraz bić kiedy „miarodajne” źródło pisze takie rzeczy? Wprawdzie notowaliśmy już wypadki kiedy ta sama osoba kolportowała anonimym przeciw „agentom niemieckim” wśród nas, a potem jeździła do Niemiec (Zachodnich oczywiście), aby namawiać Niemców do zakładania towarzystw polsko-niemieckich, ale teraz będą to jeszcze bardziej skomplikowane.

W każdym razie wiemy już dzisiaj z pewnością, że to co odpowiedzialny za sektor propagandy na Niemcy tow. Izydorczyk uznaje za pożyteczną akcją bardziej katolickie niż papież koła, zbałamucone przez p. Męclewskiego, uznają za zdradę narodową. Co do nas, to — zgodnie z tradycją naszego pisma — będziemy się trzymali zdrowego rozsądku, tak w sprawach niemieckich, jak i w innych. „Myślenie — jak mówi się w Kraju — ma kolosalną przyszłość”!

## DOBRA, ALE SPÓŹNIONA INICJATYWA

Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarmionych (A.C.E.N. - A.N.C.E.), wystąpiło ostatnio z listem do Sekretarza Generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych domagającym się zwrotu przez Sowietów 8.095 milionów dolarów narodom ujarmionym jako ekwiwalent niedozwolonych zysków w latach 1955-1962. List ten jest odpowiedzią na przemówienie Chruszczowa wygłoszone 18 września 1959 r. na Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych. Chruszczow domagał się aby zagraniczni wyzyskiwacze zwrócili narodom, które zubożyli choć część zabranych dóbr.

Do listu dołączony został dokument (19 stron, powielacza) p. t. „Ceny i bilans w stosunkach handlowych między Z.S.R.R. a Narodami Ujarmionymi w r. 1962”, opracowany przez p. Aleksandra Kutt'a, Prezesa Zgromadzenia. Dokument ten w ośmiu rozdziałach zawiera dane cyfrowe dotyczące wyzysku gospodarczego Sowietów ich „kolonii” europejskich.

Cieszyć się należy, że A.C.E.N. przeszedł do akcji na tak dzisiaj modnym terenie gospodarczym. Do wielu polityków cyfry lepiej przemawiają niż słowa. — Mamy tylko jedno zastrzeżenie — odpowiedź na przemówienie Chruszczowa niemal w pięć lat po jego wygłoszeniu nie osiągnie niestety zamierzonego celu. Nie wiemy co na list A.C.E.N.'u odpowie p. U Thant, ale dla polityków europejskich dobrej woli raport Linden'a w Radzie Europy był już dzwonkiem alarmowym, który wyprzedził opracowanie A.C.E.N.'u. Nawet gdyby opracowanie p. Kutt'a było lepsze, poza specjalistami i naszymi przyjaciółmi których o wyzysku sowieckim nie trzeba przekonywać, niewielu cudzoziemców je przeczyta. W grę bowiem wchodzi element czasu i aktualności politycznej. Dlaczego piszemy te słowa? Napewno nie dlatego, żeby zniechęcić przywódców Zgromadzenia Narodów Ujarmionych. Piszemy je dlatego, żeby raz jeszcze na tym przykładzie zwrócić uwagę na znaczenie przygotowania technicznego w akcji politycznej na terenie międzyrodowym jaką Wschodni Europejczycy indywidualnie czy zbiorowo prowadzą. Do takiej akcji — poza wolą walki i wiarą w słuszność sprawy — trzeba instrumentów technicznych. Trzeba przeciwnikowi moc odpowiedzieć na tym samym terenie i natychmiast. Po kilku latach najlepszy argument nie bierze.

Miejmy nadzieję, że wnioski do których doszli polscy ekonomiści, którzy niedawno obradowali w Londynie będą znane swoim i obcym w terminie wcześniejszym niż pięć lat. Jeżeli stałoby się inaczej ci specjaliści pracowali wyłącznie dla archiwów.

Mimo tych gorzkich rozważań zamieszczamy na stronie międzynarodowej niniejszego numeru tekst listu A.C.E.N.'u. Poprostu aby wysiłek p. Kutt'a i jego towarzyszy nie poszedł całkowicie na marne.

Wszelkie wpłaty na Fundusz Prasowy „Polski w Europie” należy skutecznie na konto czekowe Związku Polskich Federalistów (a nie „POLSKI W EUROPIE”)

UNION DES FEDERALISTES POLONAIS  
20, rue Legendre, PARIS-XVII<sup>e</sup>  
C.C.P. PARIS 7323-28

# PYTANIE I ODPOWIEDŹ NA TEJ SAMEJ STRONIE

Zwrócono nam uwagę na artykuł, który się ukazał w komunistycznym „Tygodniku Polskim” wydanym w Warszawie (gdzie dla pisarzy brak papieru na książki!) a rozrzucony wśród Polaków na Zachodzie Europy. Tytuł artykułu: „Nienawistni porieśli klęskę”, a temat: wyjazdy dzieci polskich z zagranicy na kolonie do Polski. „Nienawistni” (wobec kogo?) to redaktorzy „SYRENY” i biuletynu „POKOJ I WOLNOŚĆ”, którzy mieli odwagę odmawiać rodziców od powierzania swoich dzieci opiece komunistycznych „politraków”, eskortujących je do Polski na kolonie letnie. Autor tego artykułu (całe trzy szpalty: a więc ważna sprawa i pewnie ważny dziennikarz!) cytuje „Syrenę” z 13 września 1952 r. i tak opiewa „zwyństwo prawdy nad kłamstwem”: „Ogromna większość emigracji nie usłuchała nienawistnych nawoływań wrogich Polsce Ludowej piśmideł”. Artykuł ten ma być dowodem triumfu komunistów na XX-lecie reżymu komunistycznego.

Tryumf istryje zazwyczaj wtedy kiedy na jakimś odcinku można się wykazać postępowaniem. Ponieważ artykuł przypomina fakty z przed dwudziestu lat, niewątpliwie „import dzieci” powinien poważnie się zwiększyć. Jak jest naprawdę? Odpowiedź na to pytanie znajduje się... na tej samej stronie (20-iej) „Tygodnika Polskiego” z 31 maja br. W piętrowej cytacji („Syrena” cytuje biuletyn „Pokój i Wolność”, a ten z kolei „Le Figaro”) znajdujemy zdanie „Le paquebot polonais „BATORY” qui avait quitté Le Havre le 10 Juillet dernier, ayant à son bord un millier d'enfants d'émigrés polonais travaillant dans de diverses régions de France, sera de retour demain matin à 8 heures”. (Statek polski „BATORY”, który opuścił Le Havre 10 lipca mając na pokładzie tysiąc dzieci emigrantów polskich pracujących w różnych okęgach Francji wraca jutro rano o godzinie 8-iej”).

A więc w roku 1952 wyjechało z Francji do Polski „ludowej” tysiąc dzieci! Jak jest w roku 1964, a więc w 12 lat później? Odpowiedź znajdujemy w lewym górnym rogu, pod fotografią grupy dziewcząt: „Ponad 900 dzieci Polonii zagranicznej z ośmiu krajów Europy spędzi tegoroczne wakacje w Polsce. Największą grupę (około 500) stanowią będą dzieci polskiego pochodzenia z Francji”. Rzeczywiście „zwyństwo prawdy nad kłamstwem”: przez 12 lat, kiedy we wszystkich krajach Europy ilość turystów jeżdzących zagranicę zwiększyła się kilkakrotnie, ilość dzieci, które reżym potrafi zwerbować na swoje kolonie zmniejszyła się o połowę! Z ośmiu krajów Europy pojedzie do Polski mniej dzieci niż 12 lat temu jeździło z samej tylko Francji. A informacje te czerpiemy z dobrego źródła: z samego „Tygodnika Polskiego”!

Jaka jest tego przyczyna? Jest ich kilka: rodzice przekonali się, że „wychowanie komunistyczne” nie jest w najlepszym gatunku, inni którzy jeżdżą od czasu do czasu do Kraju wolą dzieci zabierać do rodziny (antykomunistycznej) niż powierzać komunistycznym koloniom itd. W sedro rzeczy uderzył jednak inny znakomity współpracownik „Tygodnika Polskiego” podpisujący się „Józef Grzybek z Nordu”. Nie trzeba daleko szukać: to wciąż na tej samej stronie! Oto co pisze ów Grzybek: „Gnuśność, jakaś taka martwota, plus przekonanie, że wszystko co polskie musi być za darmo. Cóż by powiedzieli na to, gdyby tak wstali z grobów, starzy górnicy polscy i działacze?” A więc dopóki była darmochoa były dzieci na kolonie, jak darmochoy niema z rekrutacją są duże trudności. A darmochoy niema, bo kasy reżymu są puste. Bo „dwudziestolecie Polski ludowej” obchodzi także kilkaset tysięcy bezrobotnych, a tu i ówdzie ukazują się wzmianki, że nowa emigracja robotnicza z Kraju rozpoczęła się niedługo. Polikwidowano konsulaty, „nauczycieli”, Czerwony Krzyż itd., bo handel zagraniczny Polski „ludowej” z krajami które płacą skurczył się ogromnie (a więc niema dewiz do placenia). Nie wydaje się nam, żeby gromkie wezwania „Józefa Grzybka z Nordu” pomogły coś na ożywienie entuzjazmu tych, którzy byli z reżymem jak wszystko dawano darmo, a potem ich „ludowy” patriotyzm osłabił. Co zaś do tych polskich starych górników i działaczy, których „Grzybek” chce wywołać z grobów, to sądzimy że jest to operacja dla „Grzybka” niebezpieczna. Nie chcielibyśmy być przy ich spotkaniu z „Grzybkiem”: ci ludzie zawsze walczyli z okupantem: z każdym okupantem!

Zal nam naprawdę opuścić tę tak pouczającą stronę (ciągle tę samą!) „Tygodnika Polskiego”. Poza opowiastką o tych „nienawistnych” — którzy odnieśli zwycięstwo, a nie klęskę — i historię „Grzybka” znajdujemy tam reklamę „obozu sportowo-wypoczynkowego” dla młodzieży „polonijnej”. Zwrócić uwagę na nomenklaturę (po polsku się mówi nazewnictwo!): w „Tygodniku Polskim” dzieci nasze są „polskiego

pochodzenia” a młodzież jest „polonijna”; może dlatego, że polskich dzieci i polskiej młodzieży (obojętnie z jakim paszportem!) tak mało da się skusić na reżymowe imprezy. — Kandydatów na ten obóz wabi się udziałem w „Spartakiadzie 1000-lecia”. Zapytacie się: co to jest? Istotnie, tysiąc lat dziejów Polski zna mało „spartakiad”, natomiast zna ich dużo od 46 lat istnienia Związku Sowieckiego, Polska „ludowa” jest oczywiście niezależna od SowietZw, mało tego: suwerenna! Musi jednak na swoje 1000-lecie urządzić „spartakiady”. Jak za Piastów!

## Zdrowy osąd... po ośmiu latach!

W „Informacyjnym Biuletynie Tygodniowym” (rok XI, Nr. 21/528 z 3. VI. 1964 r.) wydanym w Nowym Jorku przez Komitet Wolnej Europy znajdujemy artykuł pod znamienym tytułem: „Czy gomulkowski „Październik” był oszustwem?” Wprawdzie tytuł zawiera jeszcze znak zapytania, ale treść notatki jest znamienna. Przytaczamy ją w całości:

(FFC) W powodzi artykułów, które od tygodni ukazują się w prasie reżymowej z okazji 20-lecia rządów komunistycznych w Polsce, nie znajdzie czytelnik wzmianki o wydarzeniach październikowych w 1956 roku. „Październik” został po prostu wykreślony z komunistycznego 20-lecia, choć jak wiadomo był czas kiedy reżymowcy wykorzystywali go przy różnych okazjach dla celów propagandowych. Czym więc tłumaczyć to obecne milczenie, które bez wątpienia leży w interesie reżymu?

Odpowiedzi na to pytanie dostarcza szereg osób, które w latach popaździernikowych kilkakrotnie odwiedziły Polskę. W społeczeństwie polskim — twierdzą one — utwierdziło się przekonanie, że gomulkowski „Październik” został przygotowany w porozumieniu z Moskwą dla ratowania ówczesnej sytuacji w kraju, która groziła wybuchem. Wypadki w Poznaniu w czerwcu 1956 r. wykazały, że drugi taki wybuch mógł się zakończyć nie tylko katastrofą fizyczną dla PZPR-u, ale mógł ogarnąć wszystkie kraje ujarzmione, a nawet samą Rosję. Ponieważ komuniści zdają sobie sprawę, że społeczeństwo uważa „Październik” za jedno wielkie oszustwo, wołają o wydarzeniach z tego okresu milczeć w prasie oraz na różnych galówkach i imprezach z okazji 20-lecia Polski Ludowej.

W jednym z ostatnich numerów londyńskich „Wiadomości” (24. 5.) Stanisław Niemira pisze m. in. na temat wydarzeń październikowych w Polsce: „Coty „Październik” był jednym wielkim fałszerstwem, zorganizowanym przez partię dla rozładowania powstającej w kraju nienawiści do systemu... Był od początku celową próbą rozbrojenia społeczeństwa przez podważenie na miejsce zbrodniarzy, których nikt nie pociągał do odpowiedzialności, piorunochronu w postaci „męczennika komunizmu”.

„Ten rodzaj politycznego kantu został przeprowadzony dla utrzymania się przy władzy tej samej skompromitowanej grupy kombinatorów systemu”.

Sąd o „Październiku” wydaje się nam zupełnie słuszny. Podzieliłabym go zawsze, o czym mogą świadczyć roczniki „Wiadomości Z.P.F.” a potem „Polski w Europie”. W siedem tygodni po „Październiku” Związek Polskich Federalistów wydał broszurę p.t. „Czego chce Gomułka? Czego my chcemy od Gomułki?” Pisaliśmy w niej to samo, ostrzegając przed oszustwem. Różni naiwniacy i „progresiści” krzyczyli na nas głośno i z góry. Czekali na „drugą etap” i wysyłali do Kraju fortpocząty w postaci różnych cwaniaków, którzy im mieli przygotować grunt. Myśmy do znudzenia powtarzali, że „bijący pięścią w stół” Gomułka jest legendą i że Chrzcuzow niema wierniejszego agenta. Odpowiadano nam, że jesteście politycznie prymitywni, a w dodatku zacofani. Skrajna prawica i skrajna konserwa nazywała nas „reakcyjnymi”, bo... reagowaliśmy!

Kiedy przyjechali do Francji pierwsi wystawnicy „dobrych” katolików ze „ZNAKU”, po wysłuchaniu ich doszliśmy do wniosku, że się znów tak wiele nie różnią od tych „złych” katolików z „PAX”-u, bo jedni i drudzy — jak na nasz gust — byli mało katolicycy. Znów na nas krzyczano, że szkalujemy uczciwych ludzi. A przecież tak niedawno w tym samym biuletynie Komitetu Wolnej Europy ukazał się inny artykuł, p.t. „Katolicy ze ZNAKU bez maski”, (5. II. 64). Znów zapóźno: w międzyczasie pp. Zawiejski, Stomma i inni współpracownicy Gomułki narobili sporo zamieszania. Człowiek „niepodległościowcy”, ci co to zawsze „pouczają” gości ich u siebie i informacje ich brali za dobrą monetę. A potem się pisze, że „zrzucili maskę”. Musimy ich bronić: oni nigdy maski nie nakładali. To raczej ich rozmówcy po tej stronie „żelaznej kurtyny” w rozmowach z nimi nakładali okulary pozwalające nie widzieć tego co przeciętnemu śmiertelnikowi rzucało się w oczy od pierwszego dnia!

## SUWERENNOŚĆ — MIT PRZYSZŁOŚCI CZY CEL DO OSIĄGNIĘCIA

Wielu naszych Rodaków, zwłaszcza z okazji różnych przemówień rocznicowych do różnych przymiotników określających jaka ma być przyszła Polska dodaje chętnie słowo „suwerenna”.

Często wracaliśmy do tego tematu w naszym piśmie, tłumacząc że „suwerenność” taka jak ją rozumiano w XIX-tym wieku, a więc prawo każdego państwa do robienia co mu się podoba, nie oglądając się na to co powiedzą inni, a zwłaszcza sąsiedzi — jest dzisiaj niemożliwa i żadne państwo jej nie posiada.

Dziś pozwalamy sobie zacytować słowa Ministra Spraw Zagranicznych najsilniejszego państwa naszej epoki — Stanów Zjednoczonych. P. Dean Rusk, przemawiając 9 maja br. w Brukseli do organizacji amerykańskich w Belgii powiedział:

„My w Stanach Zjednoczonych nie możemy zrozumieć koncepcji absolutnej niezależności, jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne wolnego świata, gdyż to pojęcie jest mało rozpowszechnione u nas. Nam się wydaje przynajmniej, że nasza suwerenność jest teraz mniejsza, gdyż nasza niezależność jest dziś ściśle ograniczona przez różne nasze zobowiązania.

„Nasze narody widzą teraz zupełnie jasno, że ich interesy, które niegdyś suwerenność miała zabezpieczać — są lepiej chronione przez działanie zbiorowe. Wiemy — i nasze narody wiedzą — że w dzisiejszym świecie absolutna suwerenność nie może istnieć”. (Według „Le Monde” z 12.V.1964 r.).

Stwierdzenie p. Dean Ruska nie jest rewelacją. Federaliści, europejczy najpierw, a dziś także i inni — zdawali sobie sprawę, że mówienie o suwerenności jest dopasowywaniem mitu przeszłości do dzisiejszego świata, w którym wszystkie państwa są współzależne i żadne z nich nie może sobie pozwolić na luksus zamknięcia się w swoich granicach i odcięcia się bez reszty od innych. Dlatego też federaliści proponują organizację Europy (a z czasem i świata) na zasadach delegacji części suwerenności — w tej mierze w jakiej państwa nie mogą jej praktycznie wykonywać — na rzecz Federacji Europejskiej. Stowa p. Ruska stwierdzają, że teza federalistów odnosi się nie tylko do małych i średnich państw, ale także i do najpotężniejszych, jakimi są Stany Zjednoczone.

## Kongres Federalistów niemieckich

W dniach 12-14 kwietnia odbył się we Frankfurcie nad Menem XIV-ty kongres organizacji niemieckich federalistów „Europa-Union”. W kongresie wzięło udział szereg czołowych osobistości niemieckich ze świata parlamentarnego, syndykalnego, gospodarczego i kulturalnego; na otwarciu przemawiali przedstawiciele grup parlamentarnych w Bundestagu, którzy stwierdzili, że ich program europejski został uzgodniony między C.D.U.-S.P.D. i liberałami. Na zebraniu publicznym przemawiał kanclerz Erhard i przewodniczący Komisji Wspólnego Rynku, prof. W. Hallstein. Wśród przedstawicieli organizacji federalistów innych krajów był Prezes Z.P.F.

## Seminarium dziennikarzy europejskich

W dniach 15-18 kwietnia odbyło się w Domu Europy w Borgharen koło Maastrich seminarium dziennikarzy europejskich z ośmiu krajów. Pod przewodnictwem dr H. Waltmans'a, kierownika Domu Europy, 23 uczestników przedyskutowało wpływ prasy, radia i telewizji na tworzenie się w szerokiej masach „świadomości europejskiej” to znaczy zdawania sobie sprawy z przynależności do wielkiej wspólnoty europejskiej i z różnorodnych więzów, które łączą Europejczyków między sobą.

Uczestnicy seminarium podejmowani byli przez burmistrza miasta Maastrich, a prasa miejscowa poświęciła im dłuższe wzmianki z fotografiami (np. Limburgs Dagblad” z 17.IV.64 r.).

Ze wschodnio-europejczyków w seminarium wzięli udział dwaj Ukraińcy (pp. Borys Witochynsky z Paryża i J. Marczuk z Monachium) i jeden Polak, kol. Jerzy Jankowski.

## Zdumiewająca zgodność

Konferencja „okrągłego stołu”, zorganizowana w kwietniu br. w Paryżu przez Europejską Federację Polskich Kombatantów — wywołała echa głośniejsze, niż się na ogół tego spodziewano. I nie tylko w społeczeństwie emigracyjnym: pozytywne echa konferencji doszły nas z Kraju, jak najbardziej przychylnie ustosunkowały się do niej te ruchy zachodnie, które od lat niezmordowanie walczą o polityczne zjednoczenie Europy na zasadach federalnych.

Jednym słowem — konferencja była niewątpliwym sukcesem. Wykazała, że Polaków na Zachodzie stać jest na poważną analizę najbardziej skomplikowanych problemów, że nie wszyscy ograniczają swoją działalność do głośnego powtarzania wyświechtanych komunałów i wykrzykiwania bogo-ojczyźnianych sloganów.

Ale to nie wszystko. Konferencja wykazała także coś innego. Mianowicie to, że jeszcze nie wszyscy ulegają moralnemu terrorowi, uprawianemu przez propagandę reżymową i jej agentów na Zachodzie.

To jest objaw bardzo pociesający. Jak bowiem wiadomo, cały aparat reżymowej propagandy nastawiony jest dzisiaj na to, by emigrację polityczną nauczyć „konkretnego patriotyzmu” i „prawidłowego myślenia politycznego”. Zdaniem reżymu, emigracja na przykład ma nie tylko bronić granicy na Odrze i Nysie, lecz także samego istnienia Polski „ludowej”, a więc Polski satelickiej, raz na zawsze podporządkowanej sowieckiemu imperializmowi. Dopiero takie jej postępowanie będzie uznane przez warszawskich polityków za zgodne z pojęciem „konkretnego patriotyzmu” i odpowiadające „prawidłowemu myśleniu politycznemu”.

Otóż konferencja „okrągłego stołu” wykazała niezbitcie, że można bronić wspomnianej granicy i równocześnie zwalczać propagandę reżymową, posługując się co raz bardziej straszakami niemieckimi. Prędzej czy później bowiem przed naszym narodem otworzy się perspektywa wyboru nie między Niemcami i Związkiem Sowieckim, lecz między zjednoczoną politycznie Europą zachodnią i imperializmem wschodnim — sowieckim czy czysto rosyjskim. Zadaniem emigracji jest rzetelne informowanie narodu o możliwości takiej perspektywy i działanie w takim kierunku, by ta perspektywa otworzyła się jak najprędzej.

Rządząca dzisiaj w Polsce klika moskiewskich agentów niczego się bardziej nie obawia niż takiej perspektywy. Nic więc dziwnego, że reżymowe agenty na Zachodzie od razu podniosły wielki hałas, okrzykiwały konferencję jako „impresję niemiecką”. Znany reżymowy harownik w Londynie, Karol Lewkowicz, w swym „Obliczu Tygodnia” pisze dosłownie:

„Pod płaszczykiem „zjednoczonej Europy”, europejskiego federalizmu” itp. ukrywa się nie od dzisiaj niemiecka penetracja”.

I zaraz po tym dodaje:

„Przebieg paryskiej konferencji był nawet zupełnie niewinny. Dyrygująca zza kulis niemiecka ręka była starannie zakamuflowana”.

Podobne insynuacje znajdujemy w reżymowym „Naszem Znaku”, wychodzącym w Szwecji. I nie dziwny się temu wcale. Tuby propagandy reżymowej nie mogą brzmieć inaczej. Tylko po to przecież istnieją wśród nas. Złe świadcząłoby o paryskiej konferencji, gdyby spotkała się z ich oklaskami.

Ale prawdziwe zdumienie ogarnia nas, gdy stwierdzamy, że do reżymowego chóru ataków i insynuacji dołączyły się głosy członków Stronnictwa Narodowego, którzy w swej furii prześcignęli nawet reżymowych harowników. Trudno jest mi uwierzyć, że nauka o „konkretnym patriotyzmie” i „prawidłowym myśleniu politycznym”, rozpowszechniana przede wszystkim przez agentów oślawionego PAX-u — mogła poczynić aż takie postępy.

Nie są to puste słowa. Zacytuję kilka znamienych pod tym względem wypowiedzi. Choć organizatorzy konferencji wyraźnie stwierdzili, że jej celem była próba uzgodnienia poglądów i ewentualne wypracowanie polskiej koncepcji politycznej na tle europejskich ruchów integracyjnych, w „Myśli Polskiej”, organie Stronnictwa Narodowego, znajdujemy następującą insynuację:

„Cel konferencji był inny. Ale nawet użycie na pozór niewinnej zasłony dymnej w postaci zainteresowania się integracją europejską może wzbudzać obawy u przeciętnego kombatanta, którego władze — statutowo do tego nieuprawnione — usiłują poprzez Europejską Federację Kombatantów wchodzić na śliski teren polityczny europejski, względnie dają swoją firmę czynnemu nieznanym poczynaniom”.

Hasło więc zostało rzucone, sprawna machina „narodowa” natychmiast puszczona w ruch. Na walnym zebraniu jednego z londyńskich kół SPK członek Stronnictwa Narodowego występuje z takim oto wnioskiem:

„Walne zebranie Kola SPK 30 poleca delegatom na zjazd SPK podjąć wszelkie kroki mające na celu uchronienie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w W. Brytanii od wciągnięcia naszego Stowarzyszenia w akcje polityczne, których wyrazem była organizowana przez Kombatantką Federację Europejską konferencja w Paryżu w kwietniu br. — łącznie z wystąpieniem SPK W. Brytanii z Federacji”.

Inny członek tego stronnictwa na walnym zebraniu koła w Birmingham poszedł jeszcze dalej. Zażądał — ni mniej, ni więcej — usunięcia z szeregów SPK tych działaczy kombatantek w Wielkiej Brytanii, którzy osmielili się wziąć udział w paryskiej konferencji.

A na posiedzeniu Rady Jedności Narodowej w Londynie z ust członka Stronnictwa Narodowego padły słowa następujące:

„Inna próba zwichnięcia polityki polskiej pojawiła się na niedawnej konferencji „okrągłego stołu” w Paryżu. To prawda, że konferencja ta nie dała żadnej konkluzji. Ale niektóre wypowiedzi na niej muszą nas napawać niepokojem. Bo gdy ktoś mówi, że wolność może przynieść Polsce tylko Zachód, ale za to trzeba będzie zapłacić, może mieć na myśli tylko nasze ziemie odzyskane”.

Mówcy naturalnie nie przyszło nawet do głowy, że w ustroju federalnym każde państwo „płaci” nie swym terytorium, lecz cząstką swej suwerenności, która w epoce atomowej jest pojęciem przestarzałym i szkodliwym, ułatwiającym bolszewizmowi nie tylko panowanie w Europie środkowo-wschodniej, lecz także pianowanie dalszych podbojów. Twierdzi więc, że konferencja paryska usiłowała po prostu sprzedać Niemcom nasze ziemie zachodnie. Toteż warto jest przytoczyć wyjątek z obszernej depechy Agence France-Presse, jaka po konferencji paryskiej obiegła cały świat i znalazła się na wszystkich biurkach redakcyjnych. Dotyczy on właśnie granicy na Odrze i Nysie. Oto jego brzmienie:

### SPIRITUS FIAT UBI VULT

Nigdy nie mogliśmy przypuścić, że hasła federalistów znajdują się w ustach Prezesa Stronnictwa Narodowego, dra Tadeusza BIELECKIEGO. Przemawiając na posiedzeniu Rady Jedności Narodowej w Londynie w dniu 9 maja br. prezes BIELECKI oświadczył: „W ten sposób byliśmy wierni tradycji europejskiej, której cechą jest JEDNOŚĆ W JEDNOŚCI. Nie wielość w dół, ale pięćcie się w górę i współzawodnictwo odrębnych, indywidualnych narodów. Nie uniformizm myśli i ducha, ale ich wielorakość składała się na bogactwo kultury europejskiej”.

Jedność w wielości, to nic innego jak stare hasło federalistów „UNITE DANS LA DIVERSITE”.

A oto co nasi Czytelnicy mogli przeczytać w kwietniowym numerze „POLSKI W EUROPIE”, w artykule „Polacy w ruchach europejskich”, str. 4.: „Kiedy w kilka lat później Union Européenne des Fédéralistes przeszła na płaszczyznę „ludu europejskiego” i zaczęła upierać się przy postulatcie stworzenia — niemożliwego wobec zagrożenia sowieckiego — Konstytuandy Europejskiej, rozluźniliśmy nasz kontakt z tą organizacją. Z punktu widzenia doktrynalnego „lud europejski” — koncepcja negująca rolę narodów w Europie był swego rodzaju jakobinizmem europejskim; politycznie zaś trudno nam było proponować Polakom w Kraju, aby stali się „ludem europejskim” po latach zaciętej obrony swojej odrębności w stosunku do Niemców i do Rosjan”.

Jak z tego widać federalizm nie zagraża odrębności narodów: mało tego — odrębność ta jest jednym z kanonów federalizmu. O ile jednak p. Bielecki mówiąc „naród” ma na myśli „państwo”, to już jest inna sprawa. Na „współzawodnictwo odrębnych i indywidualnych narodów” — zgoda; na współzawodnictwo odrębnych i indywidualnych państw — nie! Jesteśmy przeciw Europie bez duszy, na bazie esperanta ale jesteśmy także przeciw bałkanizacji Europy — jeżeli chce ona stać się partnerem Stanów Zjednoczonych i Sowieców.

W swoim przemówieniu p. Bielecki wspominał o roli Pawła WŁODKOWICZA na sejmie w Konstancji. Sądzimy, że zrobimy mu przyjemność drukując na stronie międzystronowej artykuł prof. A. HILCKMANA p.t. „Ein grosser Pole des Mittelalters: PAWEŁ WŁODKOWICZ, Vorläufer des modern Staatlehre” jak ukazał się w Nr. 2/1963 niemieckiego biuletynu „AMICI POLONIAE”.

„Jeśli chodzi o problemy niemieckie, członkowie konferencji wyrazili pogląd, że ostateczne uznanie przez Niemcy nietykalności nowych granic polskich (Odra-Nysa) jest warunkiem wszelkiej „normalizacji” stosunków z tym krajem”.

Oto jeszcze jeden dowód sukcesu konferencji paryskiej. Czy treść tej depechy dyktowała zza kulis „starannie zakamuflowana ręka niemiecka”? Czy londyńscy krytycy (nie chcę powiedzieć: oszczercy) konferencji „okrągłego stołu” mogą poszczycić się podobną depeszą Reutera?

Kłamstwem i oszczerstwem jest twierdzenie, że wśród Polaków na Zachodzie powstaje orientacja niemiecka. Natomiast prawdą jest, że coraz wyraźniej zarysowuje się orientacja wschodnia — rosyjska, żeby nie powiedzieć: sowiecka. Zbieżność ataków i insynuacji, o których mówię wyżej, — jest pod tym względem zdumiewająca. I niesłychanie znamienita. I ta właśnie orientacja wschodnia usiłuje zdusić w zarodku wszelkie przejawy polskiej myśli europejskiej — myśli federalnej. Podobnie jak zdusiła ją w latach 1919-1920.

Nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, że dzisiejsza niewola naszego narodu jest w dużym stopniu skutkiem ówczesnego zwycięstwa narzucanej nam i dzisiaj „narodowej” myśli. Jej przyjęcie oznaczałoby przypiętowanie losu polskiego narodu, który na zawsze pozostałby w ramach moskiewskiego imperium.

I dlatego do rodzącej się wśród nas orientacji wschodniej będziemy musieli jeszcze nieraz powracać.

Stanisław PACZYŃSKI

## „Niema już Pirenejów”

Niedawno podróż — pierwsza od 25 lat — francuskiego Ministra Spraw Zagranicznych do Madrytu wywołała, rzecz jasna, całą falę komentarzy. Wszystkie elementy lewicowe, w mniej lub więcej zgodnej formie, czynią, p. Couve de Murville, a właściwie generałowi de Gaulle — zarzuty, że brata się on z faszystą gen. Franco. Ataki prasy komunistycznej jednak były bardziej dyskretne niż w innych podobnych wypadkach. Choć pogłoski o bliskim nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między frankistowską Hiszpanią, a Sowietami od pewnego czasu ucichły, ale — o ile wiadomo — nigdy nie zaprzeczono im oficjalnie.

Wielu komentatorów przypomniało znane powiedzenie przypisywane Ludwikowi XIV-mu „Niema już Pirenejów”. Pod takim tytułem zamieścił swój komentarz polityczny w „Journal de Genève” (z 1. VI. 64 r.) René PAYOT.

„To porozumienie, które się zarysowuje — pisze dziennikarz szwajcarski — było ułatwione przez chęć rządu hiszpańskiego wyjścia z izolacji, w której znajdował się on od wielu lat. Można myśleć co się chce o reżymie frankistowskim, ale trzeba przyznać, że Hiszpania, jej dumny i dzielny naród, jej cywilizacja są niezbędne dla tej zjednoczonej Europy, której budowa, choć narazie zwolniona, wynika z natury rzeczy”.

Wszyscy ludzie, którzy spędzili okres okupacji na kontynencie europejskim wiedzą kto to jest René PAYOT; co więcej słuchano przez radio jego komentarza o sytuacji politycznej i wojskowej: René PAYOT był rzecznikiem ludzi wolnych walczących z totalitaryzmem. Czyżyż po 20 latach przeszedł na jego stronę i zaczął wielbić generała Franco? Nie, tylko w ciągu tych dwudziestu lat sytuacja się zmieniła. Tylko dla niektórych polityków czas się zatrzymuje: dla tych, którzy nie mają żadnego wpływu na bieg rzeczy na świecie. Inni wyciągają wnioski ze zmian, albo... doprowadzają do tych zmian. Gen. de Gaulle nie czeka na moment, aż mu doniosą, że Sowiety mają swego ambasadora w Madrycie i że Chruszczow jako realny polityk postanowił otworzyć Hiszpanii drzwi, które były przed nią, (a nie tylko przez gen. Franco) zamknięte. Nie czekał aż to zrobią Niemcy... nawiązując do niedawnych tradycji. To Francja patronować będzie Hiszpanii w jej staraniach o wejście do Wspólnego Rynku.

Ciekawe jest, że te same czynniki, które zalecają rozszerzenie stosunków gospodarczych z rządami komunistycznymi w Europie Wschodniej, bo to ma pomóc ujarzmiłom narodom i przyspieszyć liberalizację reżymów — najwięcej się sprzeciwiają związaniu Hiszpanii z Wspólnym Rynkiem w formie statutu państwa stowarzyszonego (association). Do nich należy m. in. belgijski minister Spraw Zagranicznych p. H. SPAAK, który niedawno odwiedził Warszawę. Widocznie bardziej wierzą one w ewolucję będącego ciągle w ataku Imperium Sowieckiego niż w ewolucję będącego w defensywie gen. Franco.

Tym niemniej ostatni Komitet Ministrów E.W.G. postanowił wszcząć rozmowy z Hiszpanią, Wyniknie z nich albo traktat handlowy między tym krajem a E.W.G. jak to miało miejsce z Izraelem, albo też — po usunięciu oporów „ideologicznych” Belgów i Holendrów i handlowych Włochów — udzielenie Hiszpanii statutu kraju stowarzyszonego.

Marian CZARNECKI, Paryż

## DYSKUSJA PRZY „OKRĄGŁYM STOLE”

Poprzedni numer „Polski w Europie” poświęciliśmy referatom wygłoszonym na „Konferencji Okrągłego Stołu”, jaką zorganizowała w Paryżu w dniach 4-6 kwietnia br. Federacja Europejska Polskich Kombatantów. Konferencja ta o której pisało wiele pism polskich i obcych wywołała wielką i ożywioną dyskusję, która bynajmniej nie jest jeszcze zakończona. Pisali o niej i ci, którzy wzięli udział w Konferencji, ci którzy wpadli tylko na parę godzin i ci, którzy na niej wcale nie byli. Głosy w prasie polskiej idą więc od sprawozdań poprzez spokojną dyskusję aż do insynuacji i napaści. Zanim jednak podsumujemy głosy prasy, wypadła nam przede wszystkim zdać sprawę z dyskusji jaka toczyła się na samej Konferencji.

Oddajemy więc głos Marianowi CZARNECKIEMU, wiceprezesowi Federacji Europejskiej Polskich Kombatantów, który pierwszego dnia zagań obrady Konferencji, a na zakończenie podsumował ich wyniki; przeciw konkluzjom M. CZARNECKIEGO żaden z uczestników obrad — które odbyły się przy drzwiach zamkniętych — nie protestował, można je więc uważać za obiektywne ujęcie przebiegu dyskusji.

REDAKCJA

Dyskusję rozpoczęto na temat przemian w Europie i na świecie; obok dotychczasowych koncepcji, jak „Wspólnota atlantycka” i „Wspólnota europejska”, wyłania się nowa gaullistowska i antyjaitańska zjednoczenia całej Europy „Od Atlantyku po Ural”. Jest ona niezdefiniowana, bez żadnych form, choćby tylko luźno projektowanych i dziś jeszcze nie widać jak ta koncepcja może wpłynąć na urzeczywistnienie czy przyspieszenie dążeń niepodległościowych narodów ujarzmionych.

Zebrani wysłuchali referatu o dużym dorobku Związku Polskich Federalistów.

W dyskusji ujawniło się, że wszyscy popierają koncepcję integracji Europy i włączenia do niej naszego zagadnienia politycznego. Wyłoniły się jednak różnice poglądów: jedni opowiadają się za federalizmem europejskim, inni za luźniejszą formą integracji.

Rozpatrując zagadnienie niemieckie, zarówno referenci jak biorący udział w dyskusji wypowiedzieli się bez żadnych zastrzeżeń za nienaruszalnością granicy na Odrze i Nysie. Mówiono, że w rozwiązaniu federalistycznym znaczenie granic zmaleje i może dojdzie nawet do tego, że staną się rozgraniczeniami administracyjnymi. Ale nikt nie wysunął wniosku, by to mogło być powodem do ewentualnej łatwiejszej zgody na rewizję granicy, może to być jedynie okolicznością, ułatwiającą Niemcom jej ostateczne uznanie.

Padły ostrzeżenia, że w Niemczech dają się zauważyć objawy odradzania się nacjonalizmu i wzmoczenie akcji rewizjonistycznej, co wymaga ze strony polskiej daleko posuniętej czujności.

Przy okazji tej dyskusji wyrażono pogląd, że ze względów praktyczno-politycznych nie należy stawiać w ten sam sposób zagadnienia granicy zachodniej i wschodniej. Pierwsza jest faktem ostatecznym, nienaruszalnym; druga to zagadnienie związane z prawem do samostanowienia.

Wyrażono opinię, że należy poszukiwać kontaktów i spotykać się z przychylnymi nam kołami i jednostkami niemieckimi. Natomiast różne były zdania w odniesieniu do innych kół: jedni uważają, że w rozmowach politycznych uznanie granicy należy stawiać, jako warunek tych rozmów, inni natomiast sądzą, że rozmowy można podejmować nawet z tymi, którzy nie myślą tak jak my, zwłaszcza gdy są przypuszczenia, że może da się wpłynąć na ich przekonania. Nie należy pozostawiać Warszawie monopolu rozmów.

Prezes Ciołkosz wysunął koncepcję „Europejskiego paktu bezpieczeństwa”, jako przeciwstawną federalizmowi. Nie podjęto jednak na ten temat dyskusji.

Wysunięto zasadniczą konkluzję w zagadnieniu niemieckim i nazwano ją nawet „kanonem” polityki polskiej: granica obecna jest nienaruszalna i nie wolno dopuścić do atomowego uzbrojenia Niemiec.

Przy omawianiu politycznej działalności emigracji, podkreślono rolę, jaką udział polski może odegrać w ruchach federalnych. Nie wyłącza to oczywiście innych akcji równoległych; trzeba działać wszędzie, gdzie są warunki do niepodległościowego działania.

Poruszono zagadnienie związku Europy Środkowo-Wschodniej. W dyskusji podkreślono, że nasi sąsiedzi nie wykazują dla niego zbyt wielkiego zrozumienia; trudność ta nie powinna nas jednak zrażać.

Min. Starzewski wypowiedział opinię, że udział w ruchach federalistycznych jest domeną, gdzie skutecznie mogą działać organizacje społeczne, które powstały samorodnie. Jest to przykład pozytywnej akcji równoległej z akcją czynników oficjalnych.

Konferencja nie pominęła zagadnienia młodzieży; omawiano sprawę jej wychowania, jako przyszłego kontynuatora walki o niepodległość.

Podkreślono, że istotnym wrogiem jest mimo wszystko komunizm, bo ten władca krajem i zatrąca młodzież, niebezpieczeństwo niemieckie może nam grozić dopiero w przyszłości, ale niewątpliwie trzeba mieć na nie oczy otwarte.

Mówiono o pewnych nieodwracalnych procesach społecznych w krajach ujarzmionych, z którymi trzeba się pogodzić i uwzględnić, że wspólnie z przemianami ekonomicznymi będą one poważną przeszkodą w procesie integracyjnym tej części Europy z Europą Zachodnią.

Wykazano wyraźnie objawy bankructwa wysiłków narzuconej integracji w bloku sowieckim, czego formą zewnętrzną jest Komekon.

Zwrócono uwagę, że dyskusja najczęściej toczyła się wokół problemów na „pojutrze”, tymczasem życie i nasza praca codzienna wymaga omówienia zagadnień „na jutro”, dotyczących metod działania taktyki, i t.d. Z tego wynika, że należałoby postarać się o ponowne zorganizowanie takiej konferencji i kontynuowania dyskusji.

Prezes Ciołkosz w imieniu uczestników, przybyłych spoza Francji, podziękował organizatorom za zorganizowanie tak pozytywnej ze wszech miar konferencji.

Prezes Czarnecki, zamykając ją, powiedział: „Są między nami różnice poglądów — i to dobrze. Jesteśmy ludźmi wolnymi i demokratami, te różnice będą więc zawsze istnieć. Demokracje są kuźnią myśli i koncepcji, a tam gdzie się kuje, padają ciosy i syją się iskry. My kuliśmy szlachetny metal. Istotne jest to, że w zasadniczych celach jesteśmy zgodni”.

## ECHA „KONFERENCJI OKRĄGŁEGO STOŁU”

Nowojorski dziennik „NOWY ŚWIAT” przedrukował w czterech kolejnych numerach (19, 20, 21 i 22 maja br) artykuł kol J. Jankowskiego „Polacy w ruchach europejskich”, którzy Czytelnicy nasi czytali w kwietniowym numerze „POLSKI w EUROPIE”.

Paryski tygodnik „GŁOS KATOLICKI” przedrukował w trzech numerach (31. V.; 7 i 14 VI. 64 r.) artykuł dra Stanisława Kudlickiego z Bonn, p. t. „Stosunki polsko-niemieckie a integracja Europy” zamieszczony w tym samym (kwietniowym) numerze naszego pisma.

Te dwa przykłady nie wyczerpują jednak przedruków z „POLSKI w EUROPIE” ani też wzmianek z powołaniem się na zamieszczone w niej artykuły. Jesteśmy czytani! A najpilniej chyba... w Londynie.

## NASZ KODEKS SKRÓTÓW

Musimy wybrnąć z dwojakiego rodzaju trudności:

1. — Nazwy instytucji „europejskich” są bardzo długie.
2. — Autorzy mieszkający w różnych krajach posługują się skrótami w językach używanych w tych krajach.

Dlatego też wprowadzać będziemy polskie słownictwo i polskie skróty.

Tak więc Europejską Wspólnotę Gospodarczą (zwana popularnie „Wspólnym Rynkiem”) oznaczamy będziemy skrótem E.W.G., Europejską Wspólnotę Węgla i Stali — skrótem E.W.W.S.; Europejską Wspólnotę Atomową (tzw. Euratom) — E.W.A.

Zarządy Wspólnoty nazywają się: dla E.W.G. i E.W.A. — KOMISJA EUROPEJSKA” albo po prostu „KOMISJA”; dla E.W.W.S. — „WYSOKA WŁADZA”.

Przy każdym z tych zarządów funkcjonuje komitet ministrów fachowych państw-członków Wspólnoty, który nazywać będziemy po prostu „KOMITETEM MINISTRÓW”.

W natłoku ważnych wydarzeń, dla których zarezerwowaliśmy miejsce na łamach „POLSKI w EUROPIE” zapomnieliśmy trochę o tym co się robi w „terenie”, że użyjemy tego popularnego terminu „Terenem” nazywa się polskie ośrodki poza stolicą danego kraju: Paryżem, Londynem, Brukselą, itd. A więc, co się stało w „terenie” francuskim?

**MOYEUVRE-GRANDE (Moselle).**

Dnia 16 lutego br. odbyła się w tym mieście konferencja terenowa na tematy europejskie dla działaczy kantonu Moyeuve-Grande. — Konferencję prowadził prezes Z.P.F. — J. JANKOWSKI pod przewodnictwem kol. Henryka GORSZCZYKA, który wrócił do zdrowia i do pracy w Z.P.F. Dyskusja na konferencji była bardzo ożywiona, co specjalnie zwracało uwagę w tym ośrodku w którym życie organizacyjne polskie nie jest specjalnie ożywione. — Zebrani zostali zaproszeni na obiad przez dr. DANTLO, radcę departamentalnego; w czasie obiadu przedkutoowano bolączki Polaków w kantonie Moyeuve-Grande.

**LE CREUSOT (Saone-et-Loire).**

W sali tamtejszego ratusza odbyła się 1-go marca br. konferencja terenowa zorganizowana przez Z.P.F. dla działaczy polskich z Le Creusot i okolicy. Zagań konferencja mer miasta Le Creusot, radny departamentalny i b. deputowany — dr. GARNIER. Dwaj starzy działacze federalni kol. Mikołaj SZLACHCINSKI i Franciszek GIERCZAK przyczynili się do zorganizowania konferencji. I w tym wypadku zainteresowanie problematyką europejską, którą zebrany przedstawił kol. J. Jankowski było bardzo duże. Nazajutrz sprawozdanie z konferencji ukazało się w dwu pismach regionalnych „Le Progrès” i „Le Dauphiné Libéré”, nasza wzmianka jest więc grubo spóźniona za co zainteresowanych przepraszamy.

## KRONIKA „TERENU”

**ROUBAIX (Nord)**

Pod kierownictwem swego ruchliwego prezesa kol. Aleksandra Jarczaka koło Z.P.F. w Roubaix rozpisano w swoim czasie konkurs z nagrodami. Konkurs ten — podobnie jak znana audycja telewizyjna we Francji „L'Homme du XX<sup>e</sup> siècle” — polegał na daniu odpowiedzi na 20 pytań nieraz bardzo trudnych. Jedno z pytań brzmiało „Nazwisko i imię inicjatora planu na podstawie którego utworzono w r. 1951 Europejską Wspólnotę Węgla i Stali”; a inne „imię i nazwisko naczelnego redaktora „Polski w Europie”, organu Związku Polskich Federalistów oraz adres redakcji”. Dziękujemy za pochlebne zestawienie. Musimy przyznać że Koło Z.P.F. w Roubaix nigdy nie przegapi okazji do propagowania pisma swojej organizacji.

**LONGWY (Meurthe-et-Moselle).**

W dniach 24 i 31 maja odbyły się w okręgu wyborczym Longwy wybory częściowe. Partie nie zapomniały o wyborcach języka polskiego i wypuściły dla nich specjalną ulotkę. Choć wybrano komunistę, ale dla polskiej społeczności w tym okręgu okazja nie była stracona, bo jej sprawami zainteresowały się różne ośrodki polityczne. Zaslugę w tej mierze ma kol. A. Skubisz.

**THIONVILLE (Moselle).**

Pod przewodnictwem prezesa Koła Z.P.F. w Thionville, kol. Czesława Włoczkowskiego, odbyło się dnia 31 maja br. zebranie informacyjne Z.P.F. z udziałem kol. J. Jankowskiego; Prezes Z.P.F. odpowiedział następnie na pytania dotyczące spraw europejskich postawione mu przez obecnych.

**W RÓŻNYCH MIASTACH I MIASTECZKACH EUROPY A NAWET ŚWIATA.**

Z różnych miejscowości Francji, z różnych ośrodków polskich w świecie, Redakcja „Polski w Europie” dostała w ostatnich miesiącach wiele wyrazów sympatii i uznania. Czasem były to długie listy (jak ten od pewnego zakonnika w Kongo ex-belgijskim), czasem kilka serdecznych słów przy prośbie o zmianę adresu, czasem wreszcie zdanie o odwrocie przekazu pieniężnego na prenumeratę (jak to od górnika z Westfalji). — Przychodzą także listy od cudzoziemców znających nasz język i czytających „Polskę w Europie”; pewnego dnia mieliśmy ich aż trzy naraz: Włoch, Francuz i Niemiec napisali do nas po polsku podkreślając jak bardzo cenią organ Z.P.F. Bardziej „urzędowe” listy otrzymujemy z bibliotek różnych krajów, które bądź proszą o nadsyłanie im „Polski w Europie”, bądź też dziękują za nadesłanie im wydawnictw Z.P.F.; ostatni tego typu list otrzymaliśmy od tureckiej Biblioteki Narodowej w Ankarze.

A wreszcie listy z Kraju... Te ostatnie „kwitują” dwie formy naszej działalności: bądź odbiór książek na tematy europejskie, jakie nadsyłamy bibliotekom, bądź też usłyszenie audycji radiowych w których ktoś z naszych kolegów mówił o sprawach zjednoczenia Europy i o akcji Polaków na tym odcinku. Ostatnio potwierdzono nam w ten sposób usłyszenie audycji nadanych z okazji paryskiej „konferencji okrągłego stołu”, której poświęciliśmy kwietniowy numer naszego pisma.

# Akcja „Bratania Gmin”

Chcąc zdać naszym Czytelnikom sprawozdanie z Europejskiego Kongresu Bratania Gmin i Wymiany Międzynarodowej, który się odbył w Strasburgu w dniach 10 i 11 kwietnia br. potykamy się najpierw o termin francuski „jumelage”, który niema swego odpowiednika w języku polskim. Słownik Kaliny zawiera słowo „jumeau” — bliźniacy i „jumeler” — połączyć dwa przedmioty bliźniacze; natomiast rzeczownik „jumelage”, który wszedł już do potocznego języka francuskiego nie jest mu znany. Przetłumaczmy go zatem jako „zbratanie” dwu lub więcej gmin (miast, miasteczek czy wsi).

Kiedy 28 stycznia 1951 roku powstała w Genewie Rada Gmin Europejskich (Conseil des Communes d'Europe) stanął przed nią wybór metod akcji któraby mogła powiązać gminy — wielkie i małe — z działaniem na rzecz zjednoczenia Europy.

W ten sposób doszło do akcji „bratania gmin” która obejmuje już dzisiaj około 2.000 miast, miasteczek i wsi. Hasłem jej jest: „rozwiąć ducha europejskiego w gminach i jednostkach samorządu lokalnego, aby przyczynić się do powstania federacji państw europejskich, opartej na autonomii tych zbiorowości”.

Pierwsze zbrały się w roku 1951, miasta TROYES (Francja) i Tournai (Belgia). Następną uroczystością (w której wzięło udział spore grono Polaków, zaproszonych przez Z.P.F.) było zbratanie METZU (Francja) i LUKSEMBURGA. (23. III. 1952 r.).

Obecnie mamy już, zbratanych z innymi gminami:

- 500 gmin we Francji,
- 250 gmin w Niemczech,
- 150 gmin w Wielkiej Brytanii,
- 100 w Belgii (około),
- 50 we Włoszech (około) itd.

Czym jest w istocie zbratanie gmin? Nie jest to manifestacja oficjalna, polegająca na spotkaniu się kilku osobistości z zarządów gmin; nie dotyczyłaby wówczas całej ludności. Nie jest to także organizacja wymiany, gdyż w tym wypadku dotyczyłaby tylko środowisk zainteresowanych wymianą między dwoma gminami. Tym więcej, nie jest to tylko ceremonia, której znaczenie nie byłoby zrozumiane, gdyż nie było poza nią żadnej działalności konkretnej.

Zbratanie jest spotkaniem dwu lub więcej gmin, które chcą w ten sposób dać wyraz swojej decyzji stowarzyszenia się dla działania w duchu europejskim przez skonfrontowanie ich własnych problemów i rozwijania między nimi coraz ściślejszych więzów przyjaźni. Są to więc zarazem uroczystości i święta ludowe, które pieczętują związek gmin, jest to stała wzajemna informacja na temat zagadnień specyficznych dla danych gmin, ich struktur i instytucji, to jest wreszcie akcja wymiany, która dotyczy wszystkich instytucji życia publicznego i wszystkich działających na terenie danych gmin organizacji. — Ani lektura, ani podróże indywidualne, ani nawet pobyt przez pewien czas nie pozwalają poznać tak dobrze jakiegoś kraju, jak nawiązanie z nim kontaktu w ramach gminy, której się zna organizację, instytucje i mieszkańców. Zbratania gmin wiążą więc ze sobą nie tylko przedstawicielstwa, ale poszczególne organizacje zawodowe, gospodarcze, kulturalne, młodzieżowe itd., a z czasem dziesiątki i setki rodzin, które się poznały w ramach organizowanych przez gminy kontaktów.

W myśl zdrowej zasady, że budowę Europy trzeba zacząć od dobrych stosunków z sąsiadami, sieć zbratanych gmin obejmuje dziś kraje które ze sobą walczyły w ostatniej wojnie. I tak Strasboug, Metz i Nancy mają swe „bratnie” miasta w Niemczech. „Jeżeli podpisanie traktatu francusko-niemieckiego (22. I. 1963 r.) było możliwe — oświadczył jeden z mówców na kongresie w Strasburgu — ...to dlatego, że zbratanie gmin między Francją a Niemcami wykazało, iż nastroje ludności nie są takie jak myśłano”.

Wobec tak ogromnego powodzenia akcji zbratania gmin nie jest dziwne, że różne organizacje „progresywistowskie” postanowiły wykorzystać dla swoich celów tę popularną metodę działania, zapoczątkowaną przez Radę Gmin Europy. A więc Fédération Mondiale des Villes Jumelées (Światowa Federacja Zbratanych Miast) z jej różnymi przybudówkami jak „Le Monde bilingue” (Świat dwujęzyczny), Conseil Economique des villes jumelées (Rada Ekonomiczna i Kulturalna Zbratanych Miast), Comité Est-Ouest des villes jumelées (Komitet Wschód-Zachód Miast Zbratanych) Comité Marché Commun des villes jumelées (Komitet miast zbratanych Wspólnego Rynku) itd. — zaczęła bratać miasta wolnego świata z miastami za „żelazną kurtyną”. Jasne jest, że z jednej strony zarząd gmin Imperium Sowieckiego nie pochodzi z wolnych wyborów,

z drugiej zaś dla obywateli wolność podróżowania za granicę (a w szczególności na Zachód) nie istnieje. Nie jest więc możliwe osiągnięcie celów jakie postawiła akcja zbratania gmin Rada Gmin Europy.

Oto co na ten temat powiedział referent Kongresu w Strasburgu:

„Po pierwsze, jasnym jest, że zbratanie gmin posiada swoje właściwe znaczenie wtedy kiedy ma miejsce między gminami których instytucje posiadają tego samego ducha. W ramach jakie określiliśmy, trudno jest pomyśleć, aby mogło zaistnieć między gminami, których zarządy nie pochodzą z wyboru w głosowaniu powszechnym. — Po drugie, nie możemy zapomnieć o „żelaznej kurtynie”, której samo istnienie oznacza, że Wschodni Europejczycy nie mogą swobodnie jeździć do naszych krajów. Nie nie zdoła lepiej naświetlić stworzonego w ten sposób problemu jak istnienie Berlina Zachodniego i Berlina Wschodniego ponieważ chodzi w tym wypadku o jedno miasto, którego dwie części są od siebie zupełnie odizolowane”.

Jasne więc jest, że w tych warunkach „zbratanie” miast poprzez „żelazną kurtynę” jest tylko stwarzaniem okazji do propagandy komunistycznej, a nie warunkiem ludności gmin liczącymi więzami, których warunkiem zasadniczym musi być ten sam stopień wolności po obu stronach.

Mieliśmy we Francji kilka wypadków „zbratania miast” polskich z francuskimi pod egidą wspomnianej wyżej Federacji: KALISZ - HAUMONT, KUTNO-DIEUZE. To nie na głowy mieszkańców polskich miast posypały się obficie paszporty, pozwalające im opuścić granice Republiki Ludowej i udać się do zaprzyjaźnionych miast francuskich! To po prostu tak dobrze znane Polakom w Kraju „delegacje”, które mówiły w ich imieniu na terenie Francji. Zwłaszcza operacja KUTNO-DIEUZE była istnym festiwalem Bezpieki, która stanowiła zdaje się większość owej „delegacji”. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że tego rodzaju imprezy nie dają absolutnie nic mieszkańcom „zbratanych” w Polsce miast, a stwarzają tylko na Zachodzie pozory, że gminy w naszym Kraju mogą uczestniczyć swobodnie w akcji międzynarodowej, co jest oczywiście nieprawdą. Przecistawiając się teniu nie krzywdzimy naszych Rodaków, a tylko odbieramy miejscowym dygnitarzom partyjnym okazję do przejażdżek zagranicę, za które zresztą obywatele będą potem płacić!

Nic więc dziwnego, że Rada Gmin Europy przeciwstawiła się nadużywaniu zainicjowanej przez nią akcji „zbratania gmin” dla celów zupełnie innych. Na jej prośbę Zgromadzenie Doradcze Rady Europy uchwaliło 26. IX. 1961 r. następujące zalecenie dla Komitetu Ministrów Rady :

## ZALECENIE 296 (1961)

dotyczące Światowej Federacji Zbratanych Miast.

Zgromadzenie, zapoznawszy się z działalnością Światowej Federacji Zbratanych Miast i jej różnych filii (których nazwy podaaliśmy wyżej — przyp. Redakcji);

Zważywszy na specjalny charakter tej działalności, sprzeczny z samymi celami Rady Europy, które są skrajnie przeciwne ideom i reżymom totalitarnym,

Wzywa zainteresowane czynniki, a w szczególności władze lokalne do uświadomienia sobie niebezpieczeństwa tej działalności;

Zaleca Komitetowi Ministrów wezwać rządy krajów członkowskich, aby wstrzymały się od wszelkiej pomocy, bezpośrednio lub pośrednio, na rzecz tych organizacji”.

W pół roku później, EUROPEJSKA KONFERENCJA WŁADZ LOKALNYCH (Conférence Européenne des Pouvoirs locaux), organ związany z Radą Europy, uchwaliła w dniu 24. III. 1962 r. rezolucję Nr. 30 w tej samej sprawie:

„Konferencja,

Zapoznawszy się z zaleceniem Nr. 296 uchwalonym jednomyślnie przez Zgromadzenie Doradcze 26 września 1961, potępiającym działalność Światowej Federacji Zbratanych Miast i jej różnych filii,

Cieszy się z zajęcia tego stanowiska, które odpowiada życzeniom odrzymniej większości władz lokalnych krajów członkowskich Rady Europy i jednomyślnemu stanowisku organizacji narodowych władz lokalnych w tych krajach,

Prosi Komitet Ministrów, aby zechciał przekazać zalecenie Zgromadzenia Doradcze- go i niniejszą rezolucję Konferencji wszystkim zainteresowanym instytucjom międzyrządowym, a w szczególności Organizacji Narodów Zjednoczonych i U.N.E.S.C.O. u których Światowa Federacja Zbratanych Miast stara się o bardzo duże subwencje”.

Jak to się, niestety, często dzieje (niech jako przykład służy chociażby sprawa zniesienia wiz dla uchodźców!) zalecenia Zgromadzenia Doradcze- go pozostają w szufladach Komitetu Ministrów.

Dlatego też Europejska Konferencja Władz Lokalnych w dwa lata po swojej pierwszej rezolucji musiała jeszcze raz zająć stanowisko w stosunku do Światowej Federacji Zbratanych Miast na swoim ostatnim posiedzeniu, w kwietniu 1964 r.:

„Konferencja żąda mocno, że brak decyzji Komitetu Ministrów, który nie dał jeszcze dalszego biegu Zaleceniom i Rezolucjom Zgromadzenia Doradcze- go i Konferencji i który w międzyczasie pozwolił O.N.Z. i U.N.E.S.C.O. zająć stanowisko na które Światowa Federacja Zbratanych Miast może się dziś powoływać;

Oświadcza, że dla niej nie może być mowy o sprzeciwianiu się wymianie osób między Wschodem a Zachodem, a raczej przeciwnie (jest ona za tym);

Ponawia w związku z tym swoje pragnienie, aby swobodny ruch osób był respektowany przez wszystkie Państwa świata;

Radzi ludziom dobrej woli, którzy zaufali Światowej Federacji Zbratanych Miast, utrzymującej, że także pragnie zbliżenia między narodami i swobodnego ruchu osób, aby zaproponowali reprezentantom krajów Wschodnich, których wielu zasiada w jej kierownictwie — zniszczenie muru berlińskiego, co pozwoli na swobodne przechodzenie wszystkich Berlińczyków w obydwu kierunkach, w tym i na Zachód i będzie zwiastowało chwilę w której rozpocznie się masowa wymiana, którą, według jej oświadczeń, Światowa Federacja Zbratanych Miast zaleca;

Przypomina, że akcja „zbratania gmin” była pomyślana w Europie powojennej, aby przyczynić się do budowy Europy jednocznej, wolnej i demokratycznej, dążącej ku Federacji;

Oświadcza raz jeszcze, że nie może być mowy o szerszym zbrataniu między gminami w krajach w których administratorzy lokalni są demokratycznie wybrani i tymi w których funkcjonariusze gminni narzucają się przez dyktatorialny reżym monopartii”.

Na marginesie tej sprawy, w której Komitet Ministrów nie chciał czy nie mógł przeprowadzić wykonania jednomyślniej uchwały Zgromadzenia Doradcze- go, raz jeszcze widać jak bardzo potrzebny jest zjednoczonej Europie autentyczny Parlament Europejski (a nie tylko ciało konsultatywne), a także egzekutywa polityczna, któraby mogła przeprowadzać jego uchwały dotychczas blokowane, nieraz na całe lata — przez brak decyzji „suwerennych” ministrów.

Poza brakiem decyzji, Światowa Federacja Zbratanych Miast od żadnej instytucji europejskiej nie osiągnąć nie mogła. Udała się więc tam, gdzie rządy komunistyczne mają głos: do O.N.Z. i do U.N.E.S.C.O. Nawet jeżeli uzyska od nich odpowiednie środki na swoją akcję „bratania” wolnych gmin z lokalnymi ekspozturami Partii Komunistycznej — to po jednogłośnie uchwale Zgromadzenia Doradcze- go Rady Europy na akcji tej przybity będzie stempel działania na rzecz komunizmu. Tego nie zmyją nawet miliony dostarczone przez międzynarodowe instytucje, które — jak powszechnie wiadomo — opierają się przede wszystkim na subwencjach Zachodu, bo Sowiety i rządy przez nich narzucone swoich składek przeważnie nie płacą.

# WYMIANA WSCHÓD ZACHÓD

## PROBLEMY WYMIANY KULTURALNO-NAUKOWEJ

Problematykę wymiany kulturalno-naukowej, a także współpracy gospodarczo-technicznej (co należy omówić odrębnie) z krajami bloku sowieckiego — Zachód powinien rozpatrywać pod kątem ściśle politycznym.

Ewolucja wewnętrzna, czyli procesy ustrojowo-polityczne i społeczno-gospodarcze w krajach tego bloku, są nadal w dużym stopniu uzależnione od aktywnej polityki państw zachodnich, to znaczy od ich presji wywieranej przy użyciu najrozmaitszych środków. Innymi słowy, na kształtowanie się tych procesów i na ich tempo Zachód może oddziaływać w korzystnym dla siebie kierunku tylko wówczas jeśli zagadnienia odnoszące się do współpracy gospodarczo-technicznej i wymiany kulturalnej będą traktowane dynamicznie, stanowiąc część składową polityki zachodniej wobec państw bloku wschodniego.

Na tle dotychczasowych doświadczeń wydaje się, że Zachód mógłby odnieść duże korzyści przy stosunkowo niskich nakładach organizacyjnych i finansowych, jeśli zmóźnie wymiany kulturalno-naukowej zostanie podporządkowane pewnym określonym założeniom.

Wymienić tu należy szczególnie dwa istotne założenia:

1. — Podejmowanie konkretnych inicjatyw winno uwzględniać stan ewolucji wewnętrznej poszczególnych krajów bloku i jej perspektywy rozwojowe. Chodzi o to by nie wzmocnić panującego systemu monopartyjnego, ale przeciwnie, wykorzystując istniejące luzy, utwierdzać płynność procesów ustrojowych i wzmocniać odporność i świadomość niezorganizowanych sił społecznych, działających odśrodkowo na narzucony mechanizm totalitarnego systemu monopartyjnego.

Przykładowo biorąc: — Wiadomo, że kadry techniczne, zwłaszcza w Sowietach dominująca warstwa tzw. „technokratów”, są mało zainteresowane w zmianach ustrojowych; w związku z większymi możliwościami awansu materialnego i z powodu swego swoistego pragmatyzmu są skłonne akceptować bez oporu istniejące status quo. Natomiast przedstawiciele dyscyplin humanistycznych, sztuki oraz innych gałęzi wiedzy stosowanej jak ekonomika i socjologia, stanowią niewątpliwie siłę napędową przeobrażeń ustrojowych zmierzających do rozszerzenia strefy wolności i zaremowanie siłę hamującą działania systemu totalitarnego (ob. Niedawny list 34 w Polsce).

2. — Traktując wymianę kulturalno-naukową (to samo odnosi się do współpracy gospodarczo-technicznej) jako instrument nacisku w kierunku odblokowania zahamowanych obecnie procesów liberalizacji ustroju, — szczególnie w Polsce —, ośrodki zachodnie powinny formułować program pozytywnej koegzystencji, i przyjąć wyzwanie bloku wschodniego do konfrontacji ideologicznej, ale na gruncie konkretnych osiągnięć ustrojowo-politycznych, społecznych i gospodarczych.

### KOEGZYSTENCJA — WSPÓŁODZIAŁYWANIE

Na konferencjach międzynarodowych zajmujących się problematyką normalizacji stosunków Wschód-Zachód, należy stawiać wyraźnie tezy programowe i konkretne dezyderaty w zakresie koegzystencji pojmowanej ofensywnie, w sposób twórczy a nie wyłącznie deklarytatywny.

Należy te konferencje wykorzystywać dla polemizowania z oskarżeniami polityków i prasy wschodnio-europejskiej, przeciwstawiających się t. zw. „infiltracji” wrogiej zachodniej propagandy i ideologii”.

Należy wykazywać, że pokojowa koegzystencja, głoszona przez nich, pozostanie martwą literą, jeśli nie będzie polegać na swobodzie krążeńia idei, informacji i ludzi. Konferencje te powinny doprowadzać do stwarzania organizacyjnych faktów dokonanych w postaci powoływania komisji składających się z delegatów Wschodu i Zachodu dla dyskusowania programów współpracy gospodarczej i kulturalnej, z tym że uchwały tych komisji byłyby wiążące dla przedstawicieli określonych państw zawierających układy bilateralne. Zachodni delegaci, na forum międzynarodowych konferencji lub w połowywanych przez nie komisjach, powinni wysuwać propozycje organizowania wspólnych seminariów względnie spotkań dyskusyjnych. Spotkania te miałyby na celu zapoznanie wschodnio-europejskich uczestników z treścią, realizowanych przez poszczególne kraje zachodnie lub przez Europejską Wspólnotę Gospodarczą, programów politycznych i społeczno-ekonomicznych. W tych inicjatywach należy również zmierzać do uświadamiania uczestników ze Wschodniej Europy (zwłaszcza młodej generacji) z międzynarodową pozycją i działalnością ruchów federalistycznych oraz socjal-demokratycznych. W krajach satelickich bowiem, stan wiedzy w tej dziedzinie równa się niemal zeru lub też jest przedmiotem bałamutnych naświetleń i deformacji.

### ZAŁOŻENIA ORGANIZACYJNE

Dotychczasowa praktyka wykazała, że selekcja kandydatów na stypendia i staże, czy też wybór uczestników spotkań na zasadzie personalnej napotyka na trudności nieraz nie do pokonania. Nie można pozostawić — jak uczy doświadczenie — tej sprawy wyłącznie oderwanym inicjatywom różnych zachodnich fundacji i organizacji zainteresowanych w wymianie kulturalnej. Postulaty w tym zakresie powinny stanowić wyraz oficjalnego zainteresowania poszczególnych państw zachodnich. Powinny one być formułowane bądź w projektach bilateralnych układów bądź też kolektywnych imprez. Istnieją niewykorzystane możliwości w dziedzinie umów kulturalnych, które notabene przynoszą w wielu wypadkach jednostronne korzyści reżymom wschodnio-europejskim, bez uwzględnienia potrzeb społeczeństw. Umowy te powinny być zawierane tylko w wypadkach akceptowania przez kontrahentów z krajów bloku sowieckiego zasady faktycznej koegzystencji, którą obecnie się odrzuca pod pretekstem „infiltracji zachodniej” lub rzekomej niemożności ideologicznego współistnienia.

Jeśli chodzi o pojedyncze inicjatywy ośrodków zachodnich; wyspecjalizowanych w wymianie, to trzeba położyć nacisk na konieczność docierania bezpośrednio do stowarzyszeń twórczych i organizacji zawodowych. Wymaga to zdecydowanego poparcia i interwencji w razie potrzeby ze strony danyh rządów — jak bowiem wskazuje praktyka, władze krajów komunistycznych pod takim czy innym pozorem sabotują niewygodne im inicjatywy zachodnie. Uoficjalnienie tych inicjatyw, t. j. przeniesienie ich na szczebel rządowy i nadanie im waloru wiążącego poprzez uchwały konferencji międzynarodowych — pozbawi reżymy komunistyczne możliwości i łatwości z jaką dziś torpedują niektóre inicjatywy lub niedopuszczają niektóre jednostki do udziału w nich. W wypadkach negatywnych doświadczeń należy reagować także na drodze dyplomatycznej i inspirować kampanie prasowe, oskarżając odpowiednie reżymy o szkodliwy izolacjonizm, sprzeczny z głoszoną przez nie polityką pokojowej koegzystencji.

\*\*\*

### WSPÓLPRACA GOSPODARCZO-TECHNICZNA POMIĘDZY ZACHODEM A POLSKĄ PRZESŁANKI OGÓLNE

Mamy dziś do czynienia z przejściowym zahamowaniem, a nawet po części regresem tendencji rozwijania dialogu z Zachodem. Obecna, prowadzona przez Sowietów, polityka izolowania Polski od krajów zachodnich nie ma jednak szans powodzenia w skali długofalowej. Procesy odprężenia międzynarodowego z jednej strony, a konieczność rozładowania rynku pracy z drugiej strony, zmuszą reżym do pójsicia na daleko idące rozluźnienia.

Wśród personelu technicznego i kwalifikowanych kadr gospodarczych (ekonomiści i planiści zatrudnieni w jednostkach administracyjnych, zjednoczeniach i przedsiębiorstwach) panuje klimat zniechęcenia, w związku z tym powiększa się stale potrzeba bezpośredniej konfrontacji z Zachodem.

Jeśli mowa o klimacie zniechęcenia, to nie chodzi wyłącznie o aspekt polityczny. Ludzie bowiem przyzwyczaili się do tego, że ustrojowo-polityczna pozycja Polski jest na dłuższy okres czasu wyznaczona i żadnych istotnych zmian nie należy się spodziewać. Zachodzi jednak obok tego czynnik psychologiczny odgrywający bardzo ważną rolę, a mianowicie: przekonanie o nieprzydatności własnych wysiłków i inicjatyw oraz brak radości pracy i niewiara w perspektywy zawodowe. Tylko nieliczni mogą twierdzić, że praca daje im zadowolenie i pełne wyzycie się. Znakomita większość młodych ludzi wykształconych w Polsce — technicy pracujący na samodzielnych stanowiskach w samej produkcji, jak i obsłudze produkcji, względnie ekonomiści i administratorzy — nie widzi dla siebie jakiegś trwalszej perspektywy, niezależnie od szansy względnie polepszenia standardu materialnego. Ogólnie biorąc, uważa się, że ramy rzeczywistości społeczno-gospodarczej są conajmniej na jedno pokolenie zdeterminowane w sposób negatywny. Mówi się w Polsce cprawda oficjalnie bardzo dużo o potrzebie społecznej inicjatywy jednostek, ale gdy przychodzi co do czego, to ta inicjatywa rozplywa się, nie dając efektów; kolektywny bowiem sposób pobierania decyzji i przepuszczanie jej przez kilkanaście komisji i podkomisji, niweczy ją doszczętnie. Powszechnie panująca niewiara w skuteczność inicjatywy jest niestety uzasadniona na tle ogólnej praktyki.

Zachodnie ośrodki, nie tylko rządy ale i poszczególne instytucje badawcze, stowarzyszenia przemysłowe i techniczne, międzynarodowe fundacje i inne organizacje — powinny wykorzystywać tę sytuację dla oddziaływania w kierunku podniesienia ogólnego „morale” ewolucyjnej zmiany istniejącego modelu gospodarczego w krajach Bloku Sowieckiego, i wyzyskania niespożytkowanego potencjału kwalifikacji (nieraz bardzo wysokich) i energii. Leży to w interesie tych zwłaszcza krajów, które odczuwają brak specjalistów.

Można wyróżnić następujące konkretne formy współpracy:

1. Propozycje stażów dla szkolącego się personelu technicznego (szczególnie w branży produkcji dóbr konsumpcyjnych) i ekonomistów w zakładach produkcyjnych bądź ośrodkach badawczych i koordynacji programowania, na terenie krajów zachodnich wysokoprzemysłowych.

2. — Propozycje kooperacji na terenach krajów niedorozwiniętych. Polska dostarczałaby kwalifikowany personel oraz dokumentację dla wspólnie realizowanych inwestycji na tych obszarach, które byłyby finansowane przez poszczególne kraje zachodnie. Korzyści dla Polski z realizacji takich wiązanych umów ko-produkcyjnych polegałyby na umożliwieniu jej wejścia na rynki, obecnie dla niej zamknięte.

3. — Propozycje zatrudnienia na 2-3 letnich kontraktach wysokokwalifikowanego personelu rolniczego (zootechnika, miernictwo, melioracja) na terenie krajów zacofanych.

4. — Propozycje wymiany wysokokwalifikowanych ekonomistów-planistów. Polscy ekonomiści, wyspecjalizowani w planowaniu, posiadają na ogół dobre przygotowanie fachowe, metodologiczne dla planowania kompleksowego, mogłyby więc oddać pewne usługi w różnych krajach, w których funkcja planu w życiu gospodarczym jest zjawiskiem nowym. Planiści z krajów zachodnich wysyłani pod egidą ONZ do krajów Ameryki Łacińskiej czy Afryki, zatrudnieni są jedynie w zakresie planowania sektorowego, co nie rozwiązuje problemu.

Obecne wysyłanie przez Polskę (za pośrednictwem „PolSERVICE” — t. zw. eksport myśli technicznej) fachowców zagranicę posiada niewielkie znaczenie dla krajów zachodnich, kierowane jest bowiem do tych krajów na Bliskim Wschodzie i do Afryki, których nie razi oficjalna marka tych wysłanników, wykonujących niewątpliwie misje o charakterze infiltracji politycznej i ideologicznej, zgodnej z założeniami polityki Bloku Sowieckiego wobec krajów niezaangażowanych lub ciężających do tego bloku. Chodziłoby więc o to by rozszerzyć możliwości wyjazdów bezpartyjnych fachowców na zasadzie korzystnego dla obydwu stron dialogu i wymiany doświadczeń.

Podejmowanie przez Zachód inicjatyw w dziedzinie współpracy i wymiany gospodarczo-technicznej z Polską powinno zmierzać do rozszerzenia obecnych układów o współpracę, które są przeważnie potraktowane w czysto formalny sposób, bez uwzględnienia zarówno potrzeb polskich wsensie wyżej opisanym, oddziaływania na zmianę modelu gospodarczego, jak i konieczności uprawiania dialogu (nie wyłącznie w sposób deklaratywny; jak się to dziś często zdarza, realizacja tych umów stanowi rodzaj partyzantki, która odfajkuje problem z jednostronną korzyścią reżymu, a nie społeczeństwa i jego aspiracji. (Ta uwaga dotyczy zresztą w tym samym samym stopniu wymiany kulturalno-naukowej i konieczności dawania priorytetu naukom humanistycznym i społecznym).

Wiedeń, w czerwcw 1964 roku.

**POLSKA**  
*w europie*

**LA POLOGNE EN EUROPE**

Organe mensuel de  
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS  
20, rue Legendre, PARIS-XVII<sup>e</sup>  
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix :	1 F.
Abonament roczny :	10 F.
Abonnement annuel :	10 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,  
232, rue de Charenton - PARIS-XII<sup>e</sup>

## „JAK ŚWIAT ŚWIATEM?”

Książka Aleksandra BREGMANA „Jak świat światem?”, bardziej jeszcze niż poprzednia („Polska a nowa Europa”) stała się przysłówiowym kijem w mrowisku. Nawiele czasu minęło od jej wydania, a ilość artykułów polemicznych, listów do redakcji różnych pism, nie licząc wypowiedzi na różnych zebraniach — jest bardzo pokazna.

Czy trzeba się dziwić, że w środowisku „emigracyjnym” Bregman jest raczej krytykowany (żeby nie powiedzieć: atakowany!) niż chwalony? Takie stanowisko wynika z natury rzeczy i nikt ani nic na to nie pomoże! Ani solidność argumentacji autora, ani jego patriotyzm. (Kto dziś sobie jeszcze przypomina przemówienie Bregmana do dziennikarzy zagranicznych w czasie Konferencji Genewskiej w 1955 r., o którym wówczas pisała prasa całego świata!?)

„Jak Świat Światem?” jest dokumentem uczciwej publicystyki politycznej. Niema zdaje się problemu dotyczącego Niemiec, a zwłaszcza stosunków polsko-niemieckich, któryby nie został w książce Bregmana netyko poruszony, ale i naświetlony z kilku stron. A ponieważ książka jego liczy zaledwie 274 str. małego formatu, łatwo można sobie zdać sprawę, że jest ona ogromnie skondensowana i że brak w niej różnych zwłotów lirycznych popularnie zwanych „wodą”. Fakty, daty, nazwiska, cytaty... A w drugiej części książki odważne tezy polityczne dotyczące zasadniczego dla istnienia naszego narodu zagadnienia.

Dlatego też napisanie dobrej recenzji książki „Jak Świat Światem?” jest takie trudne: trzeba by właściwie napisać drugą książkę! Postaramy się jednak dotknąć kilku problemów poruszonych przez Bregmana.

Autor należy do grona Polaków, którym drzewa nie zastępują lasu. Zdaje sobie on sprawę netyko z ważności problemu niemieckiego, ale i z tego, że w tej chwili Polska znajduje się w granicach Imperium Sowieckiego i że jest rządzona przez reżym komunistyczny.

Jest to prawdopodobnie objaw „patologicznego antykomunizmu” jakby to określił pewien luminar polityczny polskiego Londynu. Tym niemniej to zależni od Moskwy komuniści rządzą dziś w Polsce. To Stalin pozwolił Hitlerowi rozpętać wojnę światową — przypomina Bregman. Zwraca on także uwagę na najgorsze z możliwych rozwiązań sporu polsko-niemieckiego, którym jest nowe Rappallo, a więc porozumienie sowiecko-niemieckie kosztem Polski. Bregman cytuje oświadczenie Chrusczcowa wobec belgijskiego ministra spraw zagranicznych Spaak'a (str. 249); na łamach naszego pisma cytowaliśmy także inne oświadczenia Chrusczcowa w tej sprawie złożone Beitzowi, dyrektorowi Krupp'a oraz ostatnio socjalistom francuskim, którzy odwieźli go w Moskwie.

Jaki był stosunek komunistów polskich do granicy zachodniej stwierdza najwyraźniej odezwa Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Polski do „Judu górno-śląskiego” z okazji zjazdu „Robotniczego Komitetu Polsko-Niemieckiego”, który odbył się w Gliwicach 29 stycznia 1933, dokładnie w przeddzień objęcia władzy przez Hitlera:

„Zbójcki Traktat Wersalski, narzucony narodowi niemieckiemu przez koalicję zwycięskich w wojnie imperialistycznej wielkich rabusiów imperialistycznych Ententy — rozdarł Górny-Śląsk, oddał Gdańsk pod jarzmo Polski imperialistycznej, stworzył Korytarz Polski, sztucznie dzielący Prusy Wschodnie od Niemiec... Imperializm polski grozi wojenną okupacją Gdańską by zagrabić Prusy Wschodnie i Zachodnią część Górnego Śląska.”

Po 11 latach okupacji polskiej na Górnym Śląsku K.P.P. oświadcza, że zwycięski proletariats polski... przekreślił wszystkie orzeczenia Traktatu Wersalskiego w stosunku do Górnego Śląska i do korytarza pomorskiego oraz zapewni ludności tych ziem prawo samookreślenia aż do oderwania się od Polski”.

Komuniści niemieccy uchwalili na zjeździe w Essen rezolucję która głosiła m. in.:

„Konferencja pozdrawia walkę komunistycznej Partii Polski o prawo do swobodnego samostanowienia ludności Górnego Śląska i Korytarza Polskiego, Zachodniej Ukrainy i Białorusi aż do oderwania się od Polski, o prawo ludności gdańskiej do dobrowolnego przyłączenia się do Niemiec”.

Aby uzupełnić ten obraz przypomnijmy, że mniej więcej w tym samym czasie Komunistyczna Partia Francji domagała się oddania Niemcom Alzacji i Lotaryngii!

Oto jest odpowiedź na pytanie postawione przez Bregmana czy ojczyzną komunistów jest ich kraj, czy Sowiety?

Toteż nic dziwnego, że tam wszędzie, gdzie jest wy-

bór między interesem Polski a interesem komunizmu reżym wybiera ten ostatni, kompromitując Polskę. Przedstawiciel reżymu chwalił mur berliński przeciw któremu oburzali się najbardziej nawet lewicowi ludzie na całym świecie; Spychalski wyszedł tu daleko poza instrukcje Kremla.

„Jak Świat Światem?” jest przede wszystkim książką o granicy na Odrze i Nysie, chociaż autor stara się wytłumaczyć, że mimo swojej ważności nie wyczerpuje ona całości problemu polsko-niemieckiego. Ponieważ nie stoi on na stanowisku tych, którzy twierdzą, że na odcinku polsko-niemieckim wolni Polacy nie mają absolutnie nic do zrobienia przed oficjalnym uznanie przez Niemiecką Republikę Federalną tej granicy — jasne jest, że jego przeciwnicy usiłują przedstawić jego tezy jako gotowość do ustępstw czy przetargów. Zacytuujemy kilka tylko zdań na temat granicy, które znaleźliśmy w drugiej części książki, a więc tam, gdzie autor formułuje swoje credo:

„Teraz więc stoi przed nami zadanie utrzymania i umocnienia granicy na Odrze i Nysie, a zarazem pokrzyżowania rachub sowieckich na uczynienie z niej kości niezgody pomiędzy Niemcami a Polską” (str. 204).

„Problem zachowania granicy na Odrze i Nysie będzie się z każdym rokiem stawał łatwiejszy. Problem odzyskania niepodległości będzie się stawał zapewne coraz trudniejszy”. (str. 205).

„Walka o uznanie granicy na Odrze i Nysie jest, powtarzam, ściśle związana z naszą walką o niepodległość. Dlatego musi być nadal energicznie prowadzona. Nie może jednak być oddzielona od całości wysiłków niepodległościowych. Prowadząc ją musimy baczyć by pokrzyżować plany komunistów, pragnących by w dziedzinie politycznej emigracja nieczym innym się nie zajmowała i by swą energią w tej dziedzinie wyczerpywała. Niestety, stwierdzić trzeba, że akcja propagandowa komunistów nie pozostała całkiem bez wyników”. (str. 239).

„Każdy polski program ułożenia stosunków między Polską a Niemcami na zasadach dobrego sąsiedztwa musi się zaczynać od postulatów uznania granicy na Odrze i Nysie, choć nie może się na nim kończyć. Jest to fundament na którym można budować gmach porozumienia polsko-niemieckiego. Póki tego fundamentu nie położono się, trudno jest przystąpić do budowy. Można oczywiście pracować nad planami konstrukcji, można wytwarzać odpowiedni klimat dla dalszych wysiłków, ale bez solidnego fundamentu, gmach mógłby łatwo okazać się domkiem z kart”. (str. 245).

„I wreszcie wiąże się z tym jeszcze jeden postulat pod adresem społeczeństwa niemieckiego: nie szukajcie wśród nas, wolnych Polaków na Zachodzie, ludzi gotowych do obiczywania zgody na odstąpienie Niemcom całości czy części ziem za Odrą i Nysą. Nawet gdyby się taki polski polityk na emigracji znalazł, to jego obietnice byłyby dla Niemiec bez wartości; nie przemawiałyby w naszym imieniu, nie reprezentowałyby absolutnie nicości, wystawiałyby czeke bez pokrycia. Szukanie takich „taniach Polaków” byłoby ze strony Niemców stratą czasu i energii!” (str. 248).

Aleksander Bregman daje swojej książce dokładny przegląd sił politycznych w Niemczech, tych które nam są przyjazne i tych, które są nam wrogie. Nie oszczędza nikogo. Przypomina nieprzyjacielem nam deklaracje obecnego ministra spraw wojskowych vor HASSEL'a (str. 92) i kandydata socjalistycznego na stanowisko kanclerza — Willi BRANDT'a (str. 94); a nieszczęsnego b. ministra uchodźców KRUGERA poleca psychiatrom; stwierdza, że politykom niemieckim zasiadającym w rządzie brak odwagi powiedzenia prawdy narodowi niemieckiemu: ziemię za Odrą i Nysą są dla Niemiec stracone. — Ale pisze także:

„Narówni z Sowiecami Stany Zjednoczone i Wielka Brytania również dostarczyły Niemcom pretekstu, by nie uznawać granicy proklamując w Poczdamie, że ostatecznie jej wytyczenie musi czekać na traktat pokoju. Trzeba powiedzieć, że był to ze strony przywódców anglo-saskich akt tchórzostwa. Podejmowali decyzję, którą traktowali jako ostateczną. Dlaczego więc nie mieli odwagi tego jasno powiedzieć”.

Legenda o „dobrych” Niemcach, tych którzy słuchają Chrusczcowa, a Odrę i Nysę nazywają „granica pokoju” trochę inaczej wygląda w świetle zacytowanych przez Bregmana wypowiedzi komunistycznych liderów:

„W czasach gdy nie kryli się ze swoimi myślami, komuniści wschodnio-niemieccy wręcz mówili o zmianie granicy. Tak n.p. Wilhelm PIECK oświadczył 10 września 1946 roku w Weimarze: „Sprawa granicy wschodniej jest wielkim nieszcześciem dla naszego narodu, ale na mocy uchwał poczdamskich załatwiona jest tylko tymczasowo”. A Grothewohl powiedział w Sztuttgarcie 12 marca 1947: „Socjalistyczna partia jednoci (t.j. komuniści) ubolewa z powodu wszelkiej zmiany granic. Odrzucamy granicę na Odrze i Nysie, tak samo jak zmiany granic na zachodzie”.

Widać więc że apetyty tych „gołąbków pokoju” nie ograniczały się tylko do naszych granic!

Sprawie propagandy związków ziolkowskich (Landmannschaften) i stosunkowi do tych organizacji „uchodźczych” rządu N.R.F. poświęca Bregman sporo miejsca. Rozdział VIII jego książki nosi wymowny tytuł „Wrogowie Polski: funkcjonariusze uchodźczy”. Nie przeszkadza to jednak, że cytuje on głosy Niemców — nieraz także uchodźców — piętnujących szkodliwą działalność tych którzy z propagandy antypolskiej zrobili sobie zawód i chcą z tego żyć jeszcze długie lata. „Dla Polaków ziolkostwem był obóz koncentracyjny” — mówi Gerhard STEGEN, a cytowany w swoim czasie przez „Polskę w Europie” Karlheinz KOPPE, sekretarz generalny Niemieckiej Rady „Ruchu Europejskiego” w swoim artykule „Czy będziemy jeszcze raz wysiedleni?” zwalcza „profesjonalizm” urzędników ziolkostw.

BREGMAN, polski „europejczyk” podkreśla rolę, jaką odgrywają w usiłowaniu normalizacji stosunków polsko-niemieckich organizacje niemieckich „europejczyków”, a szczególnie „Europa-Union”.

Szukaliśmy słabych punktów w książce Bregmana. Nie znaleźliśmy ich wiele. Jeden z rozdziałów „Jak Świat Światem?” — „Między Niemcami a Rosją” ukazał się na łamach naszego pisma. Właściwie moglibyśmy przedrukować całą książkę, tak niewiele jej tezy odbiegają od tych, które głosimy. Oczywiście mamy zastrzeżenia co do niektórych sformułowań lub szczegółów. Nie możemy się np. zgodzić, że granica z 1939 r. „Pozostawała po jednej i po drugiej stronie mniej więcej taką samą liczebnie mniejszość narodową”; Niemców w Polsce było według ostatniego przedwojennego spisu ludności 741.000, a Polaków w Niemczech około 1.500.000, a więc dwa razy tyle! — Cytowanego na str. 143 dr. H. Beske widzieliśmy w trochę mniej zaszczytnej roli na spotkaniu dziennikarzy europejskich w Borgharen, w Holandii. — Nie podoba się nam aluzja do polityków fińskich (str. 247) którzy mają nadzieję odzyskania utraconych ziem, ale o tym nie mówią; wydaje się nam, że Polakom zależy, nie na milczeniu Niemców, ale na pożegnaniu się ich z nadziejami na powrót do dawnych granic. Przeciwnie, mówiąc głośno o swoich nadziejach oddają nam przysługę, mobilizując polską opinię publiczną.

Książka Bregmana jest czymś w rodzaju „przewodnika politycznego po Niemczech”; żałujemy bardzo, że tak jak w innych przewodnikach po miastach i krajach niema w niej spisu nazwisk i adresów ludzi i instytucji. Nie chodzi nam o informacje gdzie można znaleźć naszych wrogów, bo jesteśmy zdecydowanie przeciwni prowadzeniu jakichkolwiek rozmów z urzędnikami ziolkowskimi; to są klienci dla warszawskiej Zachodniej Agencji Prasowej tow. Izydorczyka. Chcielibyśmy jednak móc znaleźć naszych przyjaciół, nawiązać kontakty z ludźmi, którzy rozumieją nasze stanowisko. Nie wolno nam dopuścić do tego, żeby przyjaźni nam Niemcy czuli się osamotnieni. Nawet gdyby nam jakaś „federacja ruchów” bardzo „demokratycznie” zabraniała tego robić!

„Jak Świat światem?” jest pożytecznym wkładem ze strony polskiej do poważnej dyskusji polsko-niemieckiej. Autorowi należy się podziękowanie ze strony tych Polaków, którzy nie dali się zaszczyć przez propagandę komunistyczną. Zyczymy mu, aby jego książka doczekała się tłumaczeń na obce języki, a w pierwszym rzędzie na język niemiecki.

## „POLSKA I ZJEDNOCZONA EUROPA”

Pod tytułem „POLEN UND EIN VEREINIGTES EUROPA”, w piśmie „VOLKSBOETE” (23. V. 64) ukazał się artykuł Niemca z Polski p. Joachima Georga GORLICHA.

Autor dowodzi, że plany polskie zjednoczenia Europy są wczesniejsze niż pisma J.J. ROUSSEAU. Pisze on o planach króla Stanisława Leszczyńskiego, o projekcie Skrzetuskiego (1775), o Czartoryskim, o Jarzębowski, cytuje Mickiewicza, wspomina o książce Stefana BUSZCZYŃSKIEGO (1867). Przechodząc do okresu powojennego pisze GORLICH o tendencjach europejskich w Kraju i na emigracji, wspominając o książce Aleksandra BREGMANA „Polska i nowa Europa”.



# WE WŁASNYCH OCZACH . . .

„POLSKA W EUROPIE” niezmiernie rzadko zajmuje się wydarzeniami należącymi do t. zw. polityki wewnętrznej emigracji polskiej. Stanowisko Związku Polskich Federalistów, którego nasze pismo jest organem zostało wyjaśnione wielokrotnie, a ostatnio w numerze poświęconym „Konferencji Okrągłego Stołu”: nie jesteśmy organizacją „uchodźczą”, ani „emigracyjną” a grupujemy wokół programu europejskiego wszystkich Polaków bez względu na ich przynależność paszportową.

Nie jest więc dziwne, że czasem popełniamy pomyłki jeśli chodzi o ocenę tego co się dzieje w polskim Londynie. Niedawno napisaliśmy np. że „Dziś, w 20 lat po wojnie, społeczność polska w wolnym świecie nie posiada władzy: nikt niema władzy nad nikim! Dlatego też tak konieczny jest autorytet polityczny, któryby w społeczeństwie wolnych ludzi mógł nieistniejącą władzę zastąpić”. Te dwa zdania wywołały podobno burzę w Londynie. Ten i ów w przystępie patriotycznego oburzenia zarzucał naszemu piśmie, że chcemy stworzyć jeszcze jeden ośrodek „władzy”.

W pewien czas później dostaliśmy druk z nagłówkiem: EGZEKUTYWA ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO, Dział Informacji Nr. 8-9/64 (246-247). Dnia 2 czerwca 1964. — SIÓDME POSIEDZENIE RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ.

Druk ten zawiera cenne informacje, które poza Wypami Brytyjskimi są raczej nieznanne. Aby nie narazić się na nowe zarzuty, przytaczamy z niego tekst odpowiedzi Przewodniczącego Egzekutywy, p. Adama CIOŁKOSZA na temat formacji politycznych emigracji polskiej:

Odpowiedź p. Adama Ciołkosza

P. Podoski powiedział, że należy uczynić wszystko, by doprowadzić do pełnego porozumienia wszystkich sił politycznych i społecznych stojących na gruncie walki o niepodległość. Otóż uczyniliśmy wszystko, co leżało w naszej mocy i nie mamy sobie w tej sprawie nic do wyrzucenia. P. Górnać zapytuje, czy istnieje rozbieżność celów i metod działania nas i tych ugrupowań, które do Zjednoczenia nie należą. Odpowiadam, że nie ma zbieżności, jeśli chodzi o metody działania.

## POLACY W AMERYCE PISZĄ O EUROPIE

Można być profesorem amerykańskiego uniwersytetu, ale interesować się żywo sprawą zjednoczenia Europy. Dwaj nasi rodacy prof. Zbigniew BRZEZIŃSKI i prof. Marian K. DZIEWANOWSKI dają tego dowód.

Pierwszy z nich ogłosił w amerykańskim kwartalniku „FOREIGN AFFAIRS” (kwiecień 1964 r.) dłuższy artykuł w którym analizuje stosunek Sowietów do sprawy zjednoczenia Europy („Russia and Europe”); artykuł ten został wydany jako broszura przez Research Institute on Communist Affairs, Columbia University NEW YORK, na którym wyklada autor.

Drugi — profesor Boston College i Harvard University omawia w artykule pod tytułem „The Making of a Federalist” koncepcje „federalistyczne” Józefa Piłsudskiego. Miarą wartości pracy M. K. DZIEWANOWSKIEGO jest fakt, że niemieckie pismo „Jahrbuecher fuer Geschichte Osteuropas” (grudzień 1963 r.) wydało ten angielski tekst w formie broszury (Otto Harrassowitz, Wiesbaden), a rektor Kolegium Europejskiego w Bruges prof. dr. H. Brugmans pisze o niej: „To mi otworzyło oczy na wiele spraw których nie znałem, albo które znałem tylko bardzo powierzchownie”.

Naszemu uczonemu w Ameryce należy się podziękowanie za szerzenie wśród obcych wiadomości o problematyce polskiej w kontekście europejskim.

## RADZIMY PRZECZYTAĆ :

(W rubryce tej sygnalizujemy istnienie książek i broszur; naszą opinię o nich wypowiadamy w recenzjach).

1. — L. L. PAKLONS : „Bibliographie européenne”, „European bibliography”, 217 str. Collège d'Europe. BRUGES.
2. — Maurice FAUCHER : „Bibliographie européenne”, 4 tomy. PARIS.
3. — Jean THIRIART : „L'Empire de 400 millions d'hommes l'EUROPE”. 318 str. Wyd. Autora. BRUXELLES.
4. — „Valori fondamentali della cultura europea”. 132 str. Movimento Europeo, Consiglia Italiano. ROMA.

I tak Polski Narodowy Komitet Demokratyczny z p. Mikołajczykiem na czele sprzeciwia się amerykańskiej pomocy gospodarczej dla Polski. Takie też stanowisko zajął przed dwoma laty w tzw. przesłuchaniach w Kongresie Stanów Zjednoczonych i tylko ogromny wysiłek p. Stypułkowskiego, naszego przedstawiciela dyplomatycznego w Waszyngtonie, ocalił sprawę. Świeżo w wywiadzie radiowym, opublikowanym w biuletynie Międzynarodówki Chłopskiej, p. Mikołajczyk zajął raz jeszcze stanowisko negatywne w sprawie pomocy gospodarczej dla Polski. Uzgodnienie stanowisk jest więc niemożliwe.

Ośrodek zamkowy neguje zawarte w czasie wojny porozumienie co do wykonywania prerogatyw prezydenckich i stoi na gruncie permanentnego trwania p. Zaleskiego na urzędzie Prezydenta; jakoż kadencja p. Zaleskiego trwa już 17 lat, wypadek w historii nieznan. Tu także uzgodnienie stanowisk nie jest możliwe. — Federacja Ruchów Demokratycznych neguje potrzebę istnienia w obczyźnie reprezentacji ideałów i interesów narodowych i państwowych, chce nas zamknąć w ramach reprezentowania samej tylko emigracji. I tutaj uzgodnienie stanowisk nie jest możliwe. Pomimo istniejących dziś różnic, odpowiemy jednak — w ramach naszych możliwości politycznych — pozytywnie w wszelkie inicjatywy w kierunku dojścia do porozumienia z innymi ośrodkami uzgodnienia stanowisk i odtworzenia pełnej jedności. W wszelkich ewentualnych rozmowach zachowamy atoli ostrożność. Nauczyło nas tego doświadczenie z okresu misji gen. Sosnkowskiego, który zaufał słowu p. Augusta Zaleskiego i w konsekwencji znalazł się w sytuacji człowieka wyprowadzonego w pole. Przecież p. Zaleski sam zaoferował gen. Sosnkowskiemu godność Następcy Prezydenta i sam zobowiązał się ustąpić w określonym terminie 8 czerwca 1954 r., lecz słowa nie dotrzymał. Takiego eksperymentu nie powtórzymy, musielibyśmy otrzymać gwarancje, że ewentualne zawarte porozumienie będzie dochowane. W chwili obecnej nie widać zresztą oznak po temu, by ośrodek zamkowy pragnął porozumienia i dążył do porozumienia. Zwracam też uwagę na wyrazy sympatii i uznania, jakich nie szczędzi p. Augustowi Zaleskiemu i ośrodkowi zamkowemu „Kronika”, pismo o bardzo wyraźnym obliczu. Te fotoreportaży — przecież nie przypadkowe — i te czułości mają swoją wymowę.

Co do ośrodka p. Mikołajczyka, to przypominam, że jesienią 1955 r. wzięłem na siebie ciężar przyjęcia decyzji Komitetu Generalnego ACENUu w Nowym Jorku, który przyznał naszemu ośrodkowi 11 miejsc w delegacji polskiej, zaś 5 miejsc ośrodkowi p. Mikołajczyka. My pretendowaliśmy do wyłączenia i do wszystkich 16 miejsc, lecz w interesie całości ACENU decyzję przyjęliśmy. Ośrodek p. Mikołajczyka zażądał parytetu, nie przyjął decyzji Komitetu Generalnego i do dnia dzisiejszego bojkotuje delegację polską w ACENie. Odbyłem w latach późniejszych kilka rozmów z p. Mikołajczykiem, by go skłonić do przyjęcia decyzji i do uczestniczenia jego ośrodka w pracach delegacji polskiej, ale żadnego rezultatu nie uzyskałem. Nawet więc w tym zagadnieniu stosunkowo mniejszej wagi porozumienie nie okazało się możliwe. Dla całości obrazu dodać jednak muszę, że w stronnictwie p. Mikołajczyka przejawiają się ostatnio pewne tendencje do szukania porozumienia. Oczywiście, tendencjom tym nie będziemy stali na przeszkodzie. Nierozsądne jednak byłoby, gdybyśmy w oczekiwaniu na czyjekolwiek uwertury mieli własną naszą pracę zwolnić lub zwięź. Tego nie będzie.

Podkreślenia w tekście pochodzą od nas. Obraz sytuacji — za który trudno czynić odpowiedzialnym p. Adama Ciołkosza — jest zdaje się kompletny.

Jeżeli chodzi o nas, raz jeszcze przyznajemy się do błędu: Nie mamy WŁADZY, ale mamy WŁADZE! A że cztery istniejące wydają się nam zupełnie wystarczające, nie mamy napewno zamiaru tworzyć piątą i te. Za intencje innych jednak nie odpowiadamy.

# 58 Słów

B.D.I.C

Do  
Pana Premiera Józefa Cyrankiewicza,  
Warszawa

Ograniczenie przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrezenie cenzury prasowej stwarzają sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani, uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji oraz rzetelnej informacji za konieczny element postępu, powodowani troską obywatelską domagają się zmiany polskiej polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez konstytucję państwa polskiego i zgodnych dobrem narodu.

Leopold Infeld, Maria Dąbrowska, Antoni Słonimski, Paweł Jasienica, Konrad Górski, Tadeusz Kotarbiński, Karol Estreicher, Stanisław Pigoń, Jerzy Turowicz, Anna Kowalska, Mieczysław Jastrun, Jerzy Andrzejewski, Adolf Rudnicki, Paweł Hertz, Stanisław Mackiewicz, Stefan Kisielewski, Jan Paradowski, Zofia Kossak, Jerzy Zągorzki, Jan Kott, Wacław Sierpiński, Kazimierz Kumaniecki, Artur Sandauer, Wacław Tatarkiewicz, Edward Lipiński, Melchior Wańkowicz, Stanisław Dygat, Adam Ważyk, Marian Falski, Aleksander Gieysztor, Julian Krzyżanowski, Jan Szczepański.

O liście „34”, z których po wycofaniu się 10, którzy podpisali list wydrukowany z londyńskim „Times” 28.IV.64 r. (nazwiska podkreślone) zostało tylko 24 napisano już w prasie polskiej w wolnym świecie, a nawet w prasie obcej bardzo dużo. Za wyjątkiem prasy komunistycznej na Zachodzie i polskich propagandówek reżymowych — stanowiska wszystkich piszących o tej sprawie — Polaków i nie-Polaków — były zgodne.

Wydaje się, że najtrafniejsze stanowisko zajął w tej sprawie Londyńczyk w „Kulturze” (Nr. 6/200). Wart przeczytania jest w tym samym numerze „Kultury” artykuł K. A. Jeleńskiego „Protest 34 w perspektywie międzynarodowej” i świetne do niego post scriptum. — Londyńczykowi należy się podziękowanie za ogłoszenie pełnej listy pisarzy, którzy na życzenie reżymu podpisali „kontr-protest”. Trzeba, żebyśmy znali ich nazwiska jak tu do nas przyjadą „informować” i „wyjaśniać”.

Z naszej strony mielibyśmy skromną, ale konkretną propozycję poparcia stanowiska tych 24, którzy się nie wycofali i tych także — nie zapominajmy o nich — których piętnował ostatnio Gomułka, że nie chcieli podpisać kontr-protestu. Wydaje się nam, że byłoby skutecznym protestem, gdybyśmy — powiedzmy od 1 lipca 1964 r. — odsyłali nadawcom pisma propagandowe, którymi reżym masowo zarzuca Polaków w wolnym świecie, nie zważając ani na brak dewiz, ani na brak papieru. Byłby to protest na tym samym terenie na którym reżym usiłował „apolitycznie” uderzyć w pisarzy: **Mówicie że brak wam papieru, zwracamy wam wasz papier!** Ale czy Polaków w wolnym świecie stać na taki protest? Czy nie znajdują się zaraz głosy dowodzące, że można zrobić coś lepszego, żeby w końcu... nie zrobić nic, poza uchwałami różnych ugrupowań, służącymi głównie dla podtrzymania ducha samych uchwalających?

## BRAK DEWIZ CZY BRAK PAPIERU ?

P. Jerzy Zdziechowski zawiadamia w 21 numerze kwartalnika „Cahiers Pologne-Allemagne” (kwiecień-czerwiec 1964 r.), że pismo to przestaje wychodzić.

„De mortuis nihil nisi bene” — mawiali Rzymianie. Wydaje się, że ze wszystkich pism, które reprezentowały wobec obcych tezy Polskiej Republiki Ludowej „Cahiers Pologne-Allemagne” było może najinteligentniej redagowane i nie pachniało na kilometr propagandówką. Zamieściło szereg wartościowych prac. Zastrzeżenie, że autorzy odpowiadają za wyrażane w ich artykułach opinie budziło zaufanie czytelników. — Zresztą większość cudzoziemców którzy otrzymywali pismo, a nie mieli osobistego kontaktu z redakcją było przekonanych, że „Cahiers Pologne-Allemagne” jest wydawnictwem reprezentującym punkt widzenia emigracji politycznej. Pismo redagowane przez p. Zdziechowskiego, cokolwiek byśmy o nim myśleli nie kompromitowało Polaków wobec obcych, a to już jest bardzo dużo !

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich  
Kombatantów

odpowiada red. T. NORWID-NOWACKI,

za artykuły podpisane — Autorzy,  
a za niepodpisane — Redakcja.

# PAWEL WLODKOWIC

(Fortsetzung von Seite 12)

Fast schämen wir uns, dass unsere Vorfahren diese Dinge nicht so sahen und beurteilten, d. h. verurteilen wie wir heute. Das Mittelalter, ins besondere das deutsche Mittelalter, war eben doch noch nicht eine völlig christliche Zeit; es lebte noch vieles weiter von vorchristlicher, noch ungetaufter Barbarei, wenn auch christlich verbrämt, ja gar, zu Unrecht freilich, mit dem Mantel der Christlichkeit getarnt; und in mancher Hinsicht, in vielen Dingen glauben wir Heutigen doch wohl richtiger zu denken, klarer zu sehen, christlicher zu sein, — nein, das dürfen wir trotz allem nun doch nicht sagen; sagen wir richtiger (denn wir dürfen über unser Christlichsein ja nicht wohl selber urteilen): christlicher zu urteilen, d. h. in einer mehr dem Geist des Christentums entsprechenden Weise zu urteilen als das Mittelalter.

Fürwahr, es war ein schwerer Weg vom Mittelalter zur „Moderne“. Wer hier Etappen des weiteren Weges vorwegnahm, der mag fürwahr ein grosser Mann heissen. Ein solcher war Wlodkowic. Ohne Uebertreibung dürfen wir ihn einen Vorläufer unserer modernen politischen Prinzipienlehre nennen.

Den Kern seiner ganzen politischen Lehre bildet der Gedanke, dass die Politik nicht jenseits der Moral stehe, sondern dass echte Politik nichts anderes sei als die Anwendung der Moral auf das Völkerleben, dass also für den gesamten politischen Bereich die gleichen Grundsätze zu gelten haben wie für die Beziehungen zwischen Einzelmenschen.

Doch davon sogleich mehr! — Wir Heutigen verstehen diesen Wlodkowic Brudzewski wie einen der unseren; seine eigene Zeit vermochte ihm nicht sogleich und nur zögernd zu folgen. Durch seine Lehre wurde er freilich der Retter Polens und Litauens in einer lebensgefährlichen Bedrohung. Diese Bedrohung war nicht nur die furchtbare militärische und wirtschaftliche (2) Macht des heillos verweltlichten Deutschen Ritterordens, dessen Machtstreben keine Hemmnisse mehr kannte, sondern auch die Verständnislosigkeit oder besser: die Unvorbereitetheit der Zeit gegenüber dem, was Wlodkowic zu sagen hatte.

Wer war dieser Wlodkowic, den schon der ihm nahezu zeitgenössische Historiker Dlugosz (gestorben 1480) zu den grössten Männern rechnete und dessen Bedeutung für das gesamteuropäische Leben Feliks Koneczny so hoch einschätzte, dass er ihn mit Kopernikus zusammen nennt und von ihnen beiden als von „Geistesriesen“ („olbrzymi ducha“; so Polskie Logos a Ethos. I, Poznan 1921, pag. 273) spricht.

Was wissen über das Leben dieses bedeutenden Mannes? Der Sohn des Dobrzyner Landes musste als junger Mann erleben, dass seine eigene engere Heimat unter die Herrschaft des Ordens geriet. Er verlässt seine Heimat, um im Auslande an den Universitäten Prag und Padua zu studieren; er studierte Philosophie, Theologie und insbesondere kanonisches Recht. Lange — über zwanzig Jahre — weilte Wlodkowic im Auslande. Erst 1411 kehrte er nach Polen zurück. Er hat dort zunächst nur die relativ bescheidene Stellung eines Kustos an der Kathedrale zu Krakau inne; wenn man an die viel rascheren Karrieren denkt, die andere (z. B. der mit ihm befreundete Andrzej Laskary) damals zu machen verstanden, so möchte man meinen, dass dem Wlodkowic die Gabe, sich selber vorzudrängen, weitgehend oder ganz fehlte.

Doch bald wird auch Pawel Wlodkowic mitten ins aktuelle politische Geschehen hineingezogen: Kaiser Sigismund war als Schiedsrichter in dem Streit Polens mit dem Ritterorden angerufen worden; Wlodkowic begibt sich zusammen mit dem genannten Laskary, mit Peter Wolfram und dem berühmten (er lebt noch heute im Gedächtnis der Polen, und alle Kinder hören noch heute von seinen Heldentaten) Ritter Zawisza dem Schwarzen als Vertreter Polens zu Sigismund nach Budapest. Sigismund, schon als Kaiser eine recht zwielichtige Figur, spielte auch in seiner Schiedsrichterfunktion keine rühmliche Rolle; ihm kam es vor allem darauf an, aus beiden Kontrahenten möglichst viel Geld für sich selber herauszuholen. Die Budapester Mission der polnischen Delegierten erreichte nicht, was sie erreichen sollte. Doch jetzt beginnt Wlodkowicens Aufstieg, der zugleich ein politischer Aufstieg werden sollte.

Das Jahr 1414 sieht ihn zunächst als Rektor der Jagiellonischen Universität; er behält diese Würde, was damals sehr selten war, noch ein weiteres Jahr. Dann ist er Mitglied der zahlenmässig sehr starken polnischen Delegation, die zum Konstanzer Konzil entsendet wird, wo auch über den Streit Polens mit dem Deutschen Ritterorden die Entscheidung gefällt werden soll. Führer der polnischen Delegation ist der Erzbischof Nikolaus Traba (3) Während der Reise nach Konstanz, die an die drei Monate gedauert zu haben scheint, schrieb Wlodkowic noch seine Abhandlung über die Annaten, in welcher er die wahlen Missstände, die damals bei der römischen Kurie selber herrschten, geisselte. Den hohen Ruhm Wlodkowicens begründete jedoch sein Traktat „De protestate papae et imperatoris respectu infidelium“.

Doch an dieser Stelle verlassen wir ihn auf einen Augenblick und sehen zu, was denn seine Lehre war, die in dem genannten Traktat in kondensierter Form ausgesprochen war und die von seiner Zeit als ungeheuerlich und revolutionär empfunden wurde. Nach dem zusammenfassenden Urteil von Andrzej Niesiolowski sprach Paul Wlodkowic in der wissenschaftlichen Sprache seiner Zeit, des Mittelalters, das aus, was sich „als der polnische politische Idealismus wie ein roter Faden durch unsere (der Polen) gesamte Literatur und unser politisches Leben bis zur Gegenwart hindurchziehen sollte“ (in einem Aufsatz zur 500jährigen Gedenkfeyer des Todes von Wlodkowic in der Zeitschrift PRZEGLAD KATOLICKI 1935, p. 150).

Der Zentralgedanke Wlodkowicens ist, d. h. wie gesagt, die Moralität der Politik. Er ist der Kern seiner ganzen Lehre. Der Gesamtbereich des Politischen ist den Geboten der Sittlichkeit unterworfen, es gibt keine zwei verschiedenen Moralen, eine für das private, eine andere für das politische Leben; und es geht nicht an, dass in der Politik erlaubt sein kann, was im Privatleben als unehrenhaft und schändlich gilt (4). Der gesamte Bereich des Politischen ist der Moral unterworfen; moderner ausgedrückt: eine „Autonomie“ der Politik gibt es nicht; es kann sie nicht geben; eine in sich selbst gründende moralfreie („moralinfreie“ nannte man es zeitweilig) Politik ist eine Häresie, und ihre Folgen können nicht anders als katastrophal sein.

Diese Lehre, dass im politischen Leben keine anderen Grundsätze und Massstäbe gelten als im Privatleben, als für das Zusammenleben und Miteinander-auskommen von Einzelmenschen, ist somit das genaue Gegenteil dessen, was man später einmal „Staatsraison“ nennen sollte.

Dieser Grundsatz der Moralität in der Politik duldet, wie alle allgemeinen moralischen Prinzipien, keine Ausnahme; er gilt als Grundsatz der Ethik und des für alle Menschen geltenden, weil auf die Vernunft selber (und nicht erst auf eine religiöse Offenbarung) gegründeten Naturrechtes; er gilt also keineswegs nur innerhalb der „christlichen Völkerfamilie“, sondern er gilt für das Verhältnis zu allen Völkern, auch zu den nichtchristlichen Völkern.

Auch die Heiden haben dieselben Rechte wie die Christen; sie haben ein natürliches Recht auf ihr Heimatland, ein Recht darauf, diese ihr Land in Freiheit und unbehelligt zu bewohnen; auch das Land eines heidnischen Volkes ist keineswegs „res nullius“!

Heute erscheint uns eine solche Lehre als selbstverständlich; damals war sie es für viele, für sehr viele, ganz und gar nicht; sie war für ihr Empfinden revolutionär; und eine damals so revolutionäre These, wie selbstverständlich sie uns Heutigen auch erscheinen mag, konnte wirklich nicht damit rechnen, im damaligen Europa überall verständnisvolle Ohren zu finden. Und das um so weniger, als ja gerade die Existenz einer grossen politischen Macht im damaligen Europa auf dem genauen Gegenteil dieser Lehre gründete, eben die des Deutschen Ordens, der aus dem genau entgegengesetzten Standpunkt das Recht ableitete nichtchristliche Völker auch gegen ihren Willen, d. h. mit Gewalt, dem Christentum zuzuführen.

Dürfen wir annehmen, dass Paul Wlodkowic diese Lehren und Einsichten den Vorlesungen, die er als Student in Prag und Padua hörte, zu verdanken hatte? Wohl kaum. Das Denken der damaligen Zeit war viel eher bemüht, aus der augustianischen Lehre vom Gottesreich (5) abzuleiten, dass die für eben dieses politische Weltbild des Mittelalters repräsentativen Schlüsselfiguren, der Papst als der höchste geistliche Gebieter und sein „Helfer“ im Bereich der irdischen Angelegenheiten, der Kaiser, einen Herrschaftsanspruch auf die ganze Welt hätten.

Und nun kommt ein christlicher Denker, Angehöriger ein es seit fast fünfhundert Jahren christlichen Volkes, und bestreitet dies alles! Das freilich war ein 'Aergernis', mit dem viele nicht fertig zu werden vermochten!

Die Dinge standen damals zunächst nicht gut für Polen und Litauen; und auch auf dem Konstanzer Konzil schien die Stimmung ganz und gar nicht günstig zu sein; denn Westeuropa stand ja noch so gut wie ganz in seinem Mittelalter, und die führenden Köpfe der westeuropäischen Nationen dachten bis dahin bei weitem nicht so „modern“ wie Paul Wlodkowic. Und zudem der Deutsche Orden war ja doch auch eine Institution der katholischen Kirche selber.

Es sollte sich jedoch zeigen, dass die Kirche und ihre führenden Köpfe „moderner“, „fortschrittlicher“ zu denken und zu urteilen vermochten als die Staaten und die Staatslenker.

Auf der Konzilsstzung vom 6.7.1415 trug Wlodkowic den Konzilsvätern seine „revolutionären“ Thesen vor; er erreichte immerhin, dass das Konzil — die wenigsten hatten dort eine Ahnung, warum es in dem Streit zwischen dem Orden und Polen-Litauen eigentlich ging — eine Kommission bennent, der je zwei Vertreter beider Nationen angehören. Wlodkowic, der jetzt immer mehr zu einem der führenden Köpfe des Konzils wird, versteht es jedoch herauszustellen und es allen Einsichtigen klar werden zu lassen, dass es hier nicht um eine beliebige Streiterei zwischen Nachbarstaaten geht, sondern um eine prinzipielle Frage von allergrösster Tragweite. Mit einer Kühnheit, die wir gar nicht genug bewundern können, tritt er den immerhin noch von der meisten festgehaltenen mittelalterlichen Anschauungen entgegen. Der Anwalt des Ritterordens, der deutsche Dominikaner Johann Falkenberg, hatte die Ansicht vertreten, dass jeder Krieg, insbesondere jeder Krieg gegen die Heiden erlaubt sei, falls er nur in aller Form erklärt worden sei. Demgegenüber wird Wlodkowic zum Verteidiger und Fürsprecher der Heiden. Es war wahrhaft revolutionär, als er verkündete und begründete, dass die Heiden als Einzelmenschen wie auch als Völker genau die gleichen Menschenrechte besitzen wie die Christen und die christlichen Völker und dass somit auch für den Umgang mit Heiden keine anderen Grundsätze gelten können als für die Verhältnisse unter Christen.

Damit greift Wlodkowic die ideologischen Grundlagen des politischen Weltbildes des Mittelalters an und wird so wahrhaft zum ersten modernen politischen Denker; was er verkündete, ist nicht mehr und nicht weniger als das, was wir heute das Selbstbestimmungsrecht der Völker nennen.

Gegenüber der ungeheuerlichen These Falkenbergs lehrt Wlodkowic „quod fides ex necessitate esse non debet“; nicht mit Gewalt, nicht mit dem Schwerte dürfen die Heiden bekehrt werden, sondern nur durch das Beispiel der Liebe, die Christus gelehrt hat.

Mit einer solchen Lehre war dem Deutschen Orden die Existenzberechtigung abgesprochen. Sie ist darüber hinaus die generelle Ablehnung des Standpunktes, dass der Zweck die Mittel heilige.

In dem Augenblick, wo die Kirche sich offiziell diese Ansichten von der Unerlaubtheit der gewaltsamen Heidenbekehrung zu eigen machte, — eben darum ging es in Konstanz — war dem Deutschen Orden die moralische Grundlage entzogen.

Es kam nun freilich noch nicht auf einen Schritt schon so weit, obwohl die Töne, die Wlodkowicens Gegner Falkenberg anschlug, sicher manchem Konzilsvater die Sprache verschlugen und eher in stände waren, Sympathien für die von Falkenberg mit solchem Hasse attackierten Polen und Litauer zu erwecken. Falkenberg verkündete in allem Ernst, dass es kein grösseres Verdienst geben könne als mit den Polen Krieg zu führen; man dürfe jeden Polen, ohne eine Sünde zu begehen, erschlagen, und der König und die Adeligen gehörten alle an den Galgen. Solche Meinungen und Gefühlsausbrüche finden nun doch keine Zustimmung mehr; und man geht wohl nicht fehl in der Annahme, dass das wüste und jedem Gefühl für Mass Hohn sprechende Auftreten ihres Gegners auf dem Konzil eher Sympathie für die von ihm mit so wildem Hass verfolgte Polen geweckt hat. Jedenfalls bedeutete alles in allem das Konstanzer Konzil eine gewaltige Steigerung für das moralische Ansehen Polens und Litauens, wie es schon in der Tatsache der Verleihung der Apostolischen Vikarie an Jagiello und seinen Vetter Vytautas (Witold) zum Ausdruck kam.

Der Deutschorden hingegen war in der europäischen Öffentlichkeit blossgestellt; der hassgefüllte Falkenberg wurde sogar zeitweilig eingekerkert, und seine Schmähschrift wurde öffentlich verbrannt.

Wlodkowic war kein Mann, dem es gefiel, im Rampenlicht der Öffentlichkeit zu stehen. Wir hören noch einige Male von ihm; einmal zieht er noch im Auftrage Jagiello, der ihn sehr schätzte und liebte, in diplomatischer Mission nach Rom; sodann hören wir noch von ihm, als er im Jahre 1420 in Wloclawek einem Schiedsgericht angehörte. Nie wich er aus, wenn es eine gerechte Sache zu vertreten galt; aber er liebte den Lärm der Welt und ihre Geschäfte nicht; auf der Höhe des Ruhmes zieht er sich zurück in die Stille des Klosters.

Man kann Wlodkowicens Bedeutung für die politische wie für die geistig-kulturelle Geschichte Polens nicht wohl überwerten. Es war ja auch noch vieles an unmittelbaren und mittelbaren Konsequenzen aus seinen Lehren zu ziehen. — Einer der bedeutendsten Männer — auch als Staatsmann bedeutend — ist der Krakauer Kirchenfürst Zbigniew Olesnicki (6), den man in vieler Hinsicht Wlodkowicens Schüler nennen darf: er führt 1432 die volle Gleichberechtigung der ukrainischen Edelleute, ohne Unterschied der Konfession, also auch der schismatischen, mit den Polen und Litauern durch.

Das war ein grandioses und konsequentes Ernst-machen, für die damalige Zeit auch sehr fortschrittlich, mit einer anderen Idee, die auch — zum mindestens implizite — in Brudzewskis politischem Testament enthalten war und die wir heute als *Föderalismus* bezeichnen. An Stelle einer imperialistischen Lösung verwirklichte Polen damals bereits die Idee der Brüderlichkeit der Nationen.

Auch andere Gedankenkeime unseres Wlodkowic wirken weiter bis in das Denken der Neuzeit. Noch manches wäre zu sagen; doch davon vielleicht ein anderes Mal.

Anton HILCKMAN.

(1) Ist er übertrieben, wenn von litauischer Seite — in der Erinnerung des litauischen Volkes lebt das furchtbare Gedenken an den Deutschen Orden noch lebendiger fort als in der Erinnerung des polnischen Volkes — wiederholt gesagt wurde, es sei das fragwürdige „Verdienst“ des Deutschen Ordens, wenn die Litauer erst als das letzte der Völker Europas den Weg zum Christentum gefunden hätten? Immerhin gibt es doch zu denken, (es sollte auch diejenigen, die den Deutschen Orden en bloc zu verteidigen suchen zum sehr kritischen Überprüfen ihrer Meinung auffordern), dass bis fast an die Schelle des 15. Jahrhunderts also nur wenig mehr als 100 Jahre, bevor Luther in Wittenberg seine Thesen anschlug, an der Stelle, wo heute der Hochaltar des Kathedrale von Wilna steht, das heilige Feuer des heidnischen Donnergottes Perkunas brannte! Und doch glaube ich sagen zu dürfen, dass wenige Völker Europas so wie die Litauer eine anima naturaliter christiana besitzen, dass alles in dem ganzen Volkscharakter der Litauer auf das Christentum angelegt war. Immerhin, auch die Litauer, diese letzten Heiden von Europa, wurden Christen, aber bezeichnenderweise ohne Mitwirkung des Deutschen Ordens: sie erhielten das Christentum von Polen! Dabel war ein Teil der Litauer bereits um 1250 mit ihrem Grossfürsten Mindaugas (1242 — 1263) für das Christentum gewonnen worden; wir können es verstehen, dass si zum Heidentum zurückkehrten; denn das Christentum, das der Deutsche Orden ihnen vorpraktizierte, war wirklich wenig überzeugend.

(2) Der Deutsche Orden war, was seine Historiker freilich nicht immer deutlich genug herausstellen, wohl die grösste Finanzmacht des ausgehenden Mittelalters. Seine finanzielle Potenz rührte nicht zuletzt her von den riesigen Geldsummen, die die Ritter aus ganz Europa auf die Marienburg brachten, damit sie der Ehre, an einer „Reise“ nach Litauen teilzunehmen, gewürdigt würden.

(3) Sprich: Tromba.

(4) Vgl. demgegenüber Bismarck, der (ich zitiere nach dem Gedächtnis) in einem Augenblick der Selbsterkenntnis das verblüffende Geständnis ablegte: „Wenn ich für mich selber das täte, was ich für Preussen tue, so gehörte ich ins Zuchthaus“.

(5) Nach Koneczny (a. a. O. II., p. 50) ist die Lehre von der Doppelung der höchsten Gewalt, der geistlichen des Papstes und der des Kaisers als des „westlichen Armes“ („brachium saeculare“) des Papsttums, zu begreifen als das aus einer mehrhundertjährigen Erfahrung abgeleitete Kompromiss zwischen der Lehre des heiligen Augustinus und den politischen Möglichkeiten.

(6) Zum Kardinal erhoben.

## TABLE RONDE POLONAISE SUR L'UNIFICATION DE L'EUROPE

Suite de la page 12

ces rapports aient suscité une discussion longue et animée. L'unanimité s'est faite sans difficulté sur l'intangibilité de la frontière Oder-Neisse qui commande l'existence même de la nation polonaise et constitue la preuve aussi bien de bonnes intentions des Allemands envers les Polonais que de leur « européanisme ». La « table ronde » a déclaré qu'il est nécessaire de maintenir et de développer les relations avec les Allemands qui comprennent les problèmes polonais. Quant aux autres, les orateurs furent d'accord que la ligne de partage entre les « bons » et « mauvais » Allemands ne passe nécessairement pas suivant le clivage : « réfugiés » et non-« réfugiés » ; bon nombre de ces derniers sont encore plus hostiles que les « réfugiés » ! La jeunesse allemande d'aujourd'hui est en face de deux mots d'ordre : l'Europe et la renaissance de nationalisme dont les appels viennent parfois de façon inattendue... de l'étranger. La seconde thèse qui a réuni l'unanimité fut la nécessité d'interdire aux Allemands l'arme nucléaire. L'intégration de l'Allemagne dans une Europe unie requiert à la fois le renforcement du degré de l'intégration et l'élargissement de son étendu géographique ; ces deux conditions semblent actuellement s'exclure mutuellement : si l'extension géographique de l'Europe unie commande d'y inclure l'Angleterre, on sait que celle-ci est hostile à l'intégration du type supranational.

Le dr. Stanislaw PACZYNSKI, Secrétaire Général de la Fédération Européenne des Anciens Combattants Polonais a traité des Nations Captives face à l'intégration européenne. Ce rapport comportait plusieurs

## Le lourd dossier du colonialisme soviétique

Nous reproduisons ci-dessous le texte de la lettre adressée par l'Assemblée des Nations Captives Européennes au Secrétaire Général des Nations Unies. Bien que tardive, c'est une bonne réponse chiffrée au mentor des colonialistes Nikita KHROUCHTSCHEV, chef du seul Empire colonialiste qui subsiste dans le monde.

Nous invitons nos lecteurs étrangers à lire le dossier complet auquel se réfère la lettre.

Il serait utile que les inspirateurs de la Conférence sur l'Europe Centrale et Orientale qui s'est tenue en janvier à Bruxelles lisent, eux aussi, ce dossier; la prochaine conférence du même genre aurait peut-être des conclusions différentes et plus conformes aux intérêts des peuples captifs de l'Empire Soviétique.

ASSEMBLY OF CAPTIVES EUROPEAN NATIONS  
29 West 57th Street New York 19, N.Y.

Le 6 avril 1964

Son Excellence  
Monsieur U Thant  
Secrétaire Général  
des Nations Unies  
New York, N.Y.

Excellence,  
Dans son discours du 18 septembre 1959, devant l'Assemblée Générale des Nations Unies, M. Nikita Khrouchtchev, Premier Ministre de l'Union Soviétique, a fait la déclaration suivante :

« Il serait légal et juste que les exploitants étrangers restituent au moins une partie des richesses qu'ils ont accumulés par l'exploitation des pays opprimés, de manière que ces richesses rendues, sous la forme d'aide aux pays sous-développés, soient employées pour le développement de leur économie et de leur culture, afin d'élever le niveau de vie de leurs peuples. »

L'Assemblée des Nations Captives d'Europe croit que le principe de restitution, exprimé dans cette déclaration n'est non seulement juste mais encore de nature à mener, dans l'intérêt de la paix mondiale, à une sincère réconciliation entre ceux qui ont gagné et ceux qui ont perdu au cours des relations inégales du passé.

En conséquence, j'ai l'honneur de déposer, au nom des peuples représentés par notre Assemblée, une première demande de restitution, d'un montant de 8.095 millions de dollars, contre l'URSS. Cette revendication résulte des gains illicites réalisés par l'Union Soviétique de 1955 à 1962 inclus dans ses échanges commerciaux avec les Pays captifs en surévaluant les exportations vers ces Pays et en sous-évaluant les importations. Comme première preuve, j'ai l'honneur de soumettre les documents suivants, basés sur des documents officiels publiés par le gouvernement de l'Union Soviétique.

sujets d'actualité, notamment l'appréciation de la récente conférence sur l'Europe Centrale et Orientale qui eut lieu en Janvier 1964 à Bruxelles sous l'égide du Mouvement Européen.

La discussion portait aussi sur le degré de l'unification des pays derrière le « rideau de fer » que les Soviétiques ont réussi d'obtenir sur le plan économique à travers le COMECON et sur le point de savoir si l'intégration politique à l'Est sera un corollaire inévitable du même processus en Europe Occidentale. Quand il s'agit de l'avenir, les conditions économiques de l'Europe de l'Est — une fois libérée de la tutelle russe — obligeront probablement ces pays de se regrouper avant de rejoindre l'ensemble de l'Europe unie.

Le rapport de M. Tadeusz NORWID-NOWACKI, journaliste de Stockholm spécialisé en problèmes soviétiques, sur l'intégration de l'Europe et le bloc communiste a clôturé la série d'exposés. M. NOWACKI a passé en revue l'attitude de l'Union Soviétique envers le Marché Commun, la situation économique du bloc soviétique qui a besoin d'énormes capitaux de l'Occident pour réparer les dégâts causés par l'excès de la doctrine ainsi que les relations sino-soviétiques qui tournent en conflit d'Etat.

Le niveau non seulement des rapports mais aussi de la discussion fut des plus élevés. Au nom des invités, M. Adam CIOLKOSZ, Président de l'Exécutif politique de Londres a remercié chaleureusement les organisateurs de la « table ronde » et a exprimé leur vœu que des réunions de ce genre aient lieu dans l'avenir. Les débats furent présidés par des invités venant de différents pays ; le plus jeune des présidents de séance avait 22 ans.

Le cocktail offert par la Fédération Européenne des Anciens Combattants Polonais a réuni, à la fin des travaux de la « table ronde » plus de cent personnes parmi lesquelles des personnalités françaises et étrangères du monde politique, de la presse, des militants européens, et de nombreux amis de la Pologne.

— Relations commerciales entre l'URSS et les Nations Captives en 1959 (ANCE Doc. 235 (VIII) Econ). Novembre 2, 1960.

— Relations commerciales entre l'URSS et les Nations Captives en 1960 (ANCE Doc 298 (VIII) Econ). 2 Avril, 1962.

— Prix de balance commerciale dans le commerce URSS-Nations Captives en 1961 (ANCE Doc 343 (IX) Econ.) 3 Avril, 1963.

— Prix et balance commerciale dans le commerce URSS-Nations Captives en 1962 (ANCE Doc 372 (X) E. S.) 6 Avril, 1964.

La présente revendication est sans préjudice des revendications que les gouvernements, librement élus, des pays représentés dans notre Assemblée pourraient être en mesure de présenter à une date ultérieure. D'autre part, de nouvelles revendications suivront à mesure de la parution de documents complémentaires.

Je prie votre Excellence de bien vouloir accepter l'assurance de ma très haute considération.

Président Aleksander KUTT

### MAASTRICH — STOLICA POLONII HOLENDERSKIEJ

To pełne zabytków miasto jest także stolicą zagłębia węglowego w którym pracuje kilka tysięcy starej Polonii. Z okazji X-lecia Koła S.P.K. w Lutterade, w Domu Polskim w Brunssum zebrali się spore grono działaczy polskich z Rektorem Misji ks. Broel-Platerem, prezesem S.P.K. w Holandii inż. J. Minkiewiczem, prezesem koła które obchodziło jubileusz — p. Boguckim i wielu innymi na czele... pełnej sali gości. W wykonaniu programu dużą rolę odegrały dwie panie, obie urodzone w Holandii: nauczycielka p. Dąbrowska i kierowniczka chóru — p. Stachowska; tak więc Polonia holenderska nie zapomina o kadrach z drugiego pokolenia urodzonego już poza Krajem.

Wśród wielu innych, przemówienie wygłosił kol. Jerzy Jankowski.

### SEMINARIUM EUROPEJSKIE W MAASTRICH

Z „Głosu Katolickiego“ dowiadujemy się, że właśnie w Maastrich znajduje się seminarium europejskie. W okresie pięciu lat od swego założenia uformowało ono przeszło stu kapłanów przeznaczonych dla tych krajów europejskich, gdzie daje się odczuć szczególnie silnie brak księży. Liczne seminaria duchowne w Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Francji, Belgii, Luksemburga i Holandii przyłożyły się do budowy nowego gmachu, który ostatnio otwarto. Oto jeszcze jeden przykład współpracy europejskiej!

Prof. Dr ANTON HILCKMAN, MAINZ

## EIN GROSSER POLE DES MITTELALTERS

**Pawel Wlodkowic : Vorläufer der modernen staatslehre**

Im Laufe seiner tausendjährigen Geschichte hat das polnische Volk manche bedeutenden Männer hervorgebracht, die nicht nur ihrem eigenen Vaterlande zur Ehre gereichen, sondern deren Bedeutung das ganze Abendland anging und noch angeht. Die Namen mancher sind bei uns im Westen zu Unrecht kaum bekannt oder doch nicht so bekannt, wie sie es verdienen. Zu ihnen rechnen wir mit an erster Stelle einen grossen Polen des Mittelalters, dessen Name bei uns — leider — den meisten unbekannt sein mag, der es aber doch verdient, jenen zugerechnet zu werden, die man im eigentlichen Sinne als grosse Europäer bezeichnen darf.

Als der eigentliche Schöpfer der modernen europäischen Staatslehre wird meist der Franzose Jean Bodin (1530-1596) genannt. Mit viel grösserem Recht sollte man freilich den Namen eines Mannes nennen, der fast zwei Jahrhunderte vor Bodin lebte und dessen Lehren heute viel „moderner“, im positiv wertbetonten Sinne « moderner », anmuten, als die Lehren Bodins: den Namen des polnischen Philosophen und Staatsdenkers *Pawel (Paul) Dolega Wlodkowic Brudzewski* (geboren um 1370 auf dem Familiengute Brudzew, richtiger Brudzen, in der Nähe von Dobrzyn östlich von Thorn; den Historikern ist er in der seinerzeit üblichen latinisierten Form seines Namens als Paulus Vladimiri bekannt; die polnische Form seines Namens lautet Wlodkowic; Dolega (sprich „Dolenga“) ist die in Polen sehr wichtige Wappenbezeichnung).

Während Bodin der absoluten Fürstenmacht das Wort redete, vertrat Wlodkowic Lehren, die wir heute eher als „demokratisch“ bezeichnen würden; und ebenfalls in ausgesprochenem Unterschied zu Bodin, dessen Denken sich im Bannkreis des sich damals konstituierenden nationalen Machtstaates bewegte, ist Wlodkowic vielmehr ein Europäer. Sein politisches Denken ist aber auch nicht das im Mittelalter und zwar keineswegs nur in Deutschland, herrschende hegemoniale Reichsdenken; vielmehr liegt in der Konsequenz der Ideen Wlodkowic die moderne Konzeption eines Europa als eines Bruderbundes freier und gleichberechtigter Nationen.

Wenn man mich fragt, zu welchem Zeitpunkt nach meiner Ansicht das Ende des politischen Mittelalters anzusetzen sei, so wäre ich beinahe geneigt zu antworten, nicht erst mit der Entdeckung Amerikas oder mit Luthers Thesenanschlag in Wittenberg, sondern bereits mit dem Konstanzer Konzil; denn die Tatsache, dass es Wlodkowic gelang, seine „moderne“ Lehre vor dem höchsten kirchlichen Forum der damaligen Christenheit siegreich zu verteidigen, bedeutet wirklich das Ende des Mittelalters. Diese Tatsache bedeutete das Ende der mittelalterlichen Reichsmystik.

Vergegenwärtigen wir uns die geistige und politische Situation der damaligen Zeit, insbesondere die Situation Polens: während wir Modernen den Gesamtbereich des Politischen recht nüchtern zu sehen gewohnt sind, jedenfalls „normalerweise“ nicht so leicht etwas wie eine Mystik in die Politik hineinzutragen pflegen, ist das Mittelalter gekennzeichnet durch eine sehr enge Verbindung des religiösen und des politischen Bereiches; insbesondere das Deutsche Reich des Mittelalters neigte dazu. Die Kaiseridee des Deutschen Reiches war ja sehr stark von der byzantinischen Kaiseridee inspiriert; so neigte man dazu, nach byzantinischem Vorbild das „Reich“ als eine im vollen und eigentlichen Sinne gottgewollte, religiös begründete Institution anzusehen und dem Kaisertum geradezu eine sakrale Weihe zu verleihen; der Kaiser galt als der oberste Schirmherr der gesamten Christenheit, in seiner Stellung eigentlich nur

dem Papst vergleichbar; der eine als der oberste geistliche, der andere als der höchste weltliche Herrscher aller christlichen Völker! Diese Weise, die Dinge zu sehen, ist zum Beispiel auch durchaus die des späteren, zum Ghibellinen gewordenen Dante. In kritischer Distanz zur Kaiseridee und zur Reichsmystik, die bei vielen bis zur offenen Auflehnung führt, stehen freilich die italienischen Guelfen.

Die enge Verbindung von Religion und Politik, wie sie dem mittelalterlichen Denken natürlich erschien, machte es schwer, wenn nicht unmöglich, nichtchristliche Völker diesem politischen Europabild einzuordnen. Und doch gab es bis tief ins Mittelalter hinein, ja bis fast an die Schwelle der Neuzeit, in Europa selbst noch heidnische Völker, die Völker des baltischen Zweiges der grossen indoeuropäischen Völkerfamilie, die der alten Naturreligion noch anhängen, nachdem ihre Nachbarn, die slawischen Völker, schon fast ein halbes Jahrtausend christlich waren. Die Beseitigung dieses „Aergernisses“ — denn als solches wurde es empfunden — stellte sich der Deutsche Orden als seine besondere Aufgabe. Der gewaltigen militärischen Macht dieses Kriegerordens, der das Christentum mit dem Schwerte verkündete, erlag das Volk der alten Preussen; sie hörten als

Volk zu existieren auf. Ihren Stammesverwandten, den heidnischen Litauern, die es ebenfalls als widerspruchsvoll empfanden, dass die Religion der Liebe mit dem Schwert verkündet wurde, wäre es um Haaresbreite im Endeffekt vielleicht nicht anders ergangen; immerhin wehrten sie sich mit Heldenmut fast zwei Jahrhunderte\* lang gegen die ihnen zugeordnete Art der Christianisierung mit dem Schwert, bis ihnen in letzter Stunde — von Polen her — Hilfe kam.

Freilich dürfen wir bei unserer Verurteilung der Bekehrungspraktiken des Deutschen Ordens nicht unsere modernen Massstäbe anlegen; die Gesamtmentalität der Zeit war eben eine andere; so finden wir denn auch auf der Marienburg gelegentlich französische, flämische, englische usw. Ritter, die an den „Reisen“ (richtiger dürfte man sagen „Mordbrennerfahrten“) des Ordens ins Heidenland teilnehmen wollten. Abenteuerlust und irreführende Religiosität eines der geistigen Primitivität noch nicht entwichenen Menschentums waren hier ein merkwürdiges Bündnis eingegangen. Krieg gegen die Ungläubigen, die Heiden! „Sarazenen des Nordens“ wurden die armen Preussen und Litauer von den Deutschrittern genannt! Wenn sie sich nicht bekehren lassen wollten, durfte man sie ausrotten. Wir Heutigen, die wir das Christlich-sein anders auffassen, können diese Dinge kaum noch verstehen. Ein Trost mag es uns sein, dass aber doch zum mindesten die höchste Autorität der mittelalterlichen Kirche, das Papsttum, mit den merkwürdigen Christianisierungspraktiken des Deutschordens ganz und gar nicht einverstanden war; wiederholt verfiel der Orden sogar dem Bann oder dem Interdikt; und bezeichnend ist auch, dass im erfolgreichen Gegensatz zur Ritterschaft fast alle übrigen Völker Europas der Adel des gebildetsten Landes der damaligen Zeit, Italiens, seine Söhne — man möchte fast sagen: ostentativ — nicht auf die Marienburg schickte.

Sehe Seite 10.

## La table ronde polonaise

Un Polonais sur quatre vit hors de Pologne. Dans le Marché Commun il y a plus d'un million de Polonais. Ces chiffres parlent. Il n'est pas difficile de conclure qu'une communauté de cette importance ne peut rester en dehors de l'Europe qui se construit.

Comment se joindre à la construction européenne? Quel type de communauté choisir? Comment résoudre le crucial problème allemand? Comment organiser l'Europe de l'Est, actuellement captive? Que peut-on espérer du conflit sino-soviétique pour les pays dits « satellites »?

Toutes ces questions furent l'objet des débats qui se sont déroulés à Paris, les 4, 5 et 6 Avril. Sur l'initiative de la Fédération Européenne des Anciens Combattants, plus de trente personnalités polonaises de France, d'Allemagne, de Grande-Bretagne, d'Italie, d'Autriche, de Suède et de Hollande se sont réunies pour débattre des problèmes importants concernant la Pologne. Parmi ces personnalités on pouvait voir aussi bien celles qui politiquement appartiennent au Conseil d'Unité Nationale (dont l'un des dirigeants est le gen. Anders), comme celles qui font partie du Comité Démocratique Polonais (animé par M. Mikolajczyk) ainsi que celles qui sont restées fidèles au groupement « légaliste » de M. A. ZALESKI. — La formule de la « table ronde » et le fait que les débats se sont déroulés à huis clos ont permis une franche confrontation des idées et des attitudes. La « table ronde », en éliminant les préséances, a facilité en même temps la participation des jeunes; l'écart d'âge entre le plus jeune et le plus âgé fut de l'ordre d'un demi-siècle! Les « anciens » discutaient à la fois avec des jeunes militants qui ont passé presque toute leur vie à l'étranger, sans pour autant renier leur appartenance à la communauté polonaise et avec des jeunes gens de 20 à 30 ans qui ont quitté la Pologne il y a à peine 2 ou 3 ans. La composition de cette petite assemblée fut, en elle-même, le gage d'une discussion fructueuse.

Les débats dont le théâtre fut la Maison des Anciens Combattants Polonais (et en même temps siège des organisations fédéralistes polonaises) furent préparés par l'envoi de la documentation comprenant: la traduction polonaise de la brochure de feu Hubert RIPKA, ancien ministre du commerce extérieur de la Tchécoslovaquie « Fédération de l'Europe Centrale et Orien-

tale », le tableau des mouvements qui militent pour l'unification de l'Europe et de la Charte Fédéraliste, éditée récemment par la Commission d'Etudes Fédéralistes du Mouvement Européen.

Le rapport de Jerzy JANKOWSKI, Président de l'Union des Fédéralistes Polonais, a permis de rappeler l'histoire et d'étudier les méthodes de la participation des Polonais aux mouvements qui militent pour l'unité européenne. Bien entendu, la discussion a eu lieu sur le point de savoir dans quelle mesure le choix entre les différentes formules peut être fait dès aujourd'hui surtout qu'aux problèmes internationaux s'ajoutent les questions posées par le fédéralisme interne dont le rapporteur s'est montré un partisan résolu.

Les fédéralistes ont eu fort à faire pour convaincre l'assistance de la justesse de leurs vues et de leur vision d'avenir, leurs arguments cependant ne sont pas tombés dans l'oreille d'un sourd: le succès des Communautés européennes y fut pour quelque chose.

M. Marian CZARNECKI, vice-président de la Fédération Européenne des Anciens Combattants Polonais a présenté le rapport sur l'Alliance Atlantique et l'unification européenne. En dehors des Communautés déjà existantes, M. CZARNECKI a envisagé « l'Europe de l'Atlantique à l'Oural » dont a parlé le gen. de Gaulle, pour autant qu'on puisse en saisir les contours et le contenu politique. Les orateurs ont incliné en majorité plutôt vers la Communauté Européenne moins éloignée et susceptible de mieux comprendre les intérêts de l'Europe de l'Est et de la Pologne en particulier.

Le problème allemand, dont l'importance pour les Polonais n'échappe à personne fut traité par deux rapporteurs. Dr. Stanislas KUDLICKI de Bonn a présenté le tableau des milieux (partis, groupements, etc...) qui soutiennent — ou du moins comprennent — le point de vue polonais et de ceux qui y sont — à degré divers — hostiles. M. Aleksander BREGMAN de Londres, auteur des livres « La Pologne et l'Europe nouvelle » « Polska a nowa Europa » et « Depuis que monde est monde? » (Jak świat światem?) a fait l'analyse du problème allemand dans le contexte de l'unification de l'Europe. Il n'est pas étonnant que

Suite page 11.